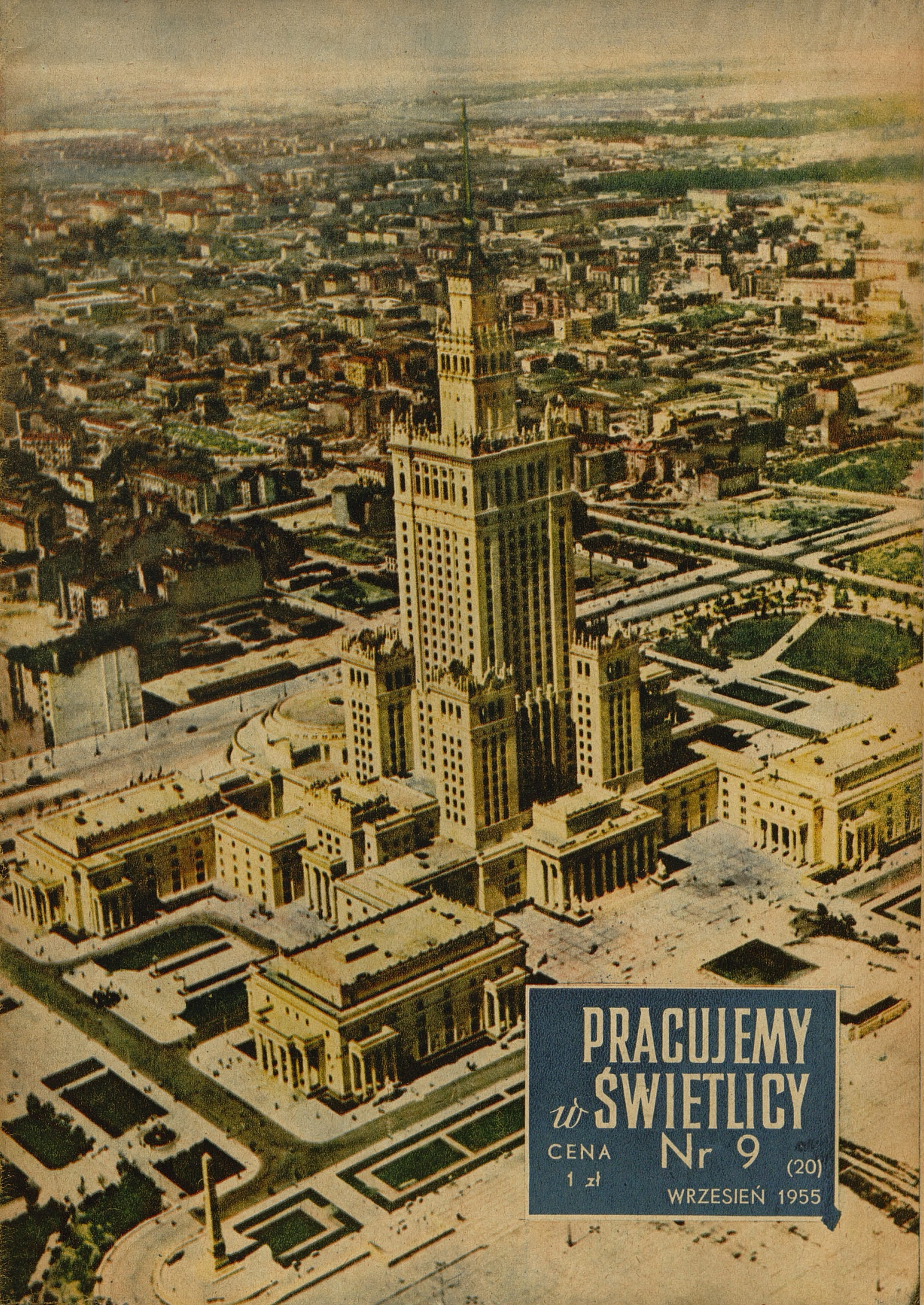
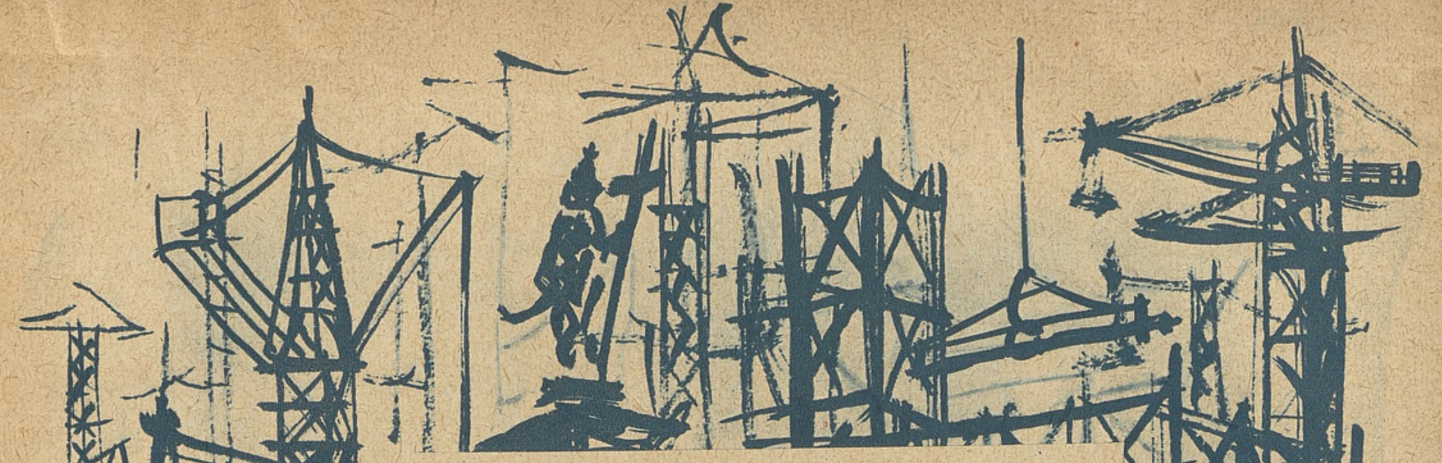


PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł

Nr 9 (20)

WRZESIEŃ 1955

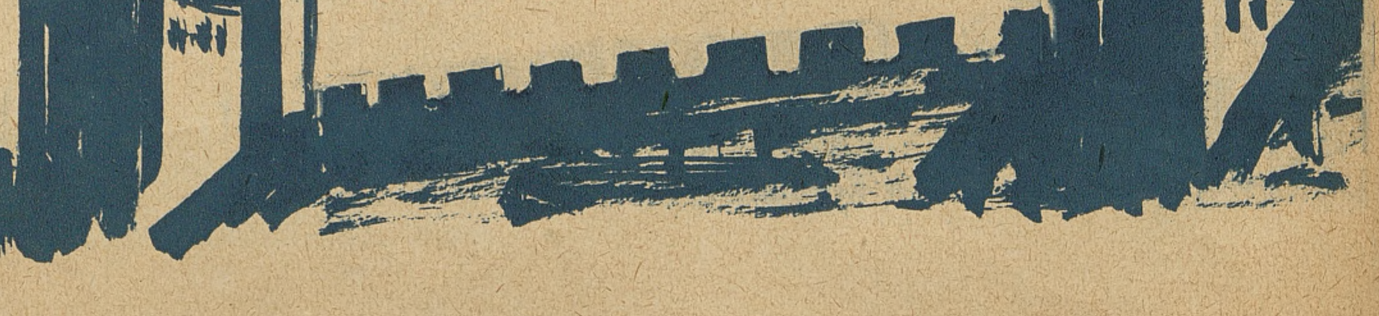


KONSTANTY I. GAŁCZYŃSKI

ROZMOWA MIAST

Słuchaj, jak ty masz na imię?
Moskwa.
A ty?
Warszawa.
Tośmy z jednej rodziny olbrzymiej.
Pogadajmy o naszych sprawach.
Co tam u was?
Budujemy szkoły.
A u was?
Robota w rękach się pali,
ŻEBY DZIEŃ ZA DNIEM WSTAWAŁ WESOŁY,
ŻEBY JAK SŁOŃCE ŚWIECIŁ SOCJALIZM.

A rzeki?
Wciąż nowymi mostami wiążemy.
A drzewa?
Wciąż nowe zasadzamy,
ŻEBY PIĘKNIE I SPRAWIEDLIWIE BYŁO NA ZIEMI,
ŻEBY WSZĘDZIE STÓŁ Z CHLEBEM I Z KWIATAMI.
Żeby kobiety miały więcej jedwabiu w kwiaty,
a zakochani księżycowe noce,
żeby pociągi od stacji do stacji
woziły maszyny rolnicze, zboże i owoce.
Żeby coraz więcej szczęścia w każdym roku,
w każde miasto i w każde sioło.
Żeby za oknem wszystkich matek pokój
szumiał pogodnie jak dąb.
I żeby rósł, sędziwy i wytrwały,
korzeń w ziemi, a konary w gwiazdach.
I ptaki żeby na ziemi śpiewały.
Tak rozmawiały miasta.



W MIESIĄCU PRZYJAŹNI



Kiedy w radosne, pogodne, rozśpiewane dni Festiwalu tysiące młodzieży z Polski i całego świata wpatrywały się w lśniącą oślepiającym blaskiem iglicę niebotycznego Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina — widziały w nim nie tylko wspaniały, ogromny budynek, nie tylko imponujące osiągnięcie architektury, ale przede wszystkim symbol, pomnik wielkiej przyjaźni, jakiej nie znały dotąd dzieje ludzkości.

* * *

Wyrazem tej głębokiej miłości, jaką naród nasz darzy narody Związku Radzieckiego, jest obchodzony u nas tradycyjnie „Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej".

W bieżącym roku miesiąc ten obchodzony będzie w czasie od 9 września do 9 października i obfitować będzie w wiele imprez i atrakcji.

W dniach od 9 do 11 września odbędą się we wszystkich wsiach indywidualnych i spółdzielczych oraz w PGR-ach, POM-ach i szkołach rolniczych uroczyste wieczornice, inaugurujące „Miesiąc". Powinniśmy wziąć w nich czynny udział.

Porozumiewamy się więc zawczasu z miejscowym kołem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, z Zarządem ZMP czy z Komitetem PZPR i ofiarujemy naszą pomoc. Możemy na przykład przygotować inscenizację, deklamacje czy śpiew chóralny na wieczornicę. Trudności z dobraniem odpowiednich materiałów nie będziemy mieli, gdyż znajdziemy ich pod dostatkiem w różnych numerach „Pracujemy w Świetlicy". Powinniśmy się też zająć odpowiednim udekorowaniem świetlicy czy innej sali, w której odbędzie się wieczornica.

Na kilka dni przed wieczornicą powiadamiamy o miejscu i godzinie jej rozpoczęcia (przy pomocy afiszów, ulotek i rozmów) wszystkich mieszkańców gromady.

W przeddzień lub w dniu wieczornicy udajemy się zbiorowo do znajdujących się w naszej miejscowości pomników braterstwa lub grobów żołnierzy radzieckich i składając na nich wiązanki kwiatów, oddajemy hołd i cześć poległym bohaterom.

* * *

W dniach od 11 do 18 września zorganizowany zostanie w całym kraju „Tydzień Miczurinowski", połączony z wystawami rolniczymi i obchodami dożynek.

W okresie tym do gromad, spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów przyjeżdżać będą wykładowcy i prelegenci, wygłaszający ciekawe pogadanki, zapoznający rolników z podstawowymi zasadami naukowej uprawy roli, omawiający osiągnięcia przodującego w świecie rolnictwa Kraju Rad.

Przewiduje się urządzanie wystaw rolniczych, spotkań z przodującymi chłopami, zlotów miczurinowców, spotkań z uczestnikami wycieczek na Wszechzwiązkową Wystawę Rolniczą w Moskwie oraz zwiedzanie przodujących PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

We wszystkich tych imprezach weźmiemy oczywiście jak najczynniejszy udział i zachęcimy koleżanki i kolegów, sąsiadów i znajomych, krewnych i przyjaciół do pójścia w nasze ślady.

Warto by również zastanowić się nad założeniem przy naszym hufcu „SP" czy LZS-ie kółka miczurinowskiego i przystąpić do uprawy niektórych roślin (a przede wszystkim kukurydzy) na poletku doświadczalnym.

* * *

W okresie „Miesiąca" odbędzie się na terenie całego kraju wielka ilość przeróżnych imprez kulturalnych. Koncerty, spektakle teatralne, seanse filmowe, występy zespołów artystycznych pozwolą nam poznać nieprzebrane bogactwo osiągnięć artystycznych i kulturalnych kraju stu narodów. Szczególnego natężenia nabiorą te imprezy w dniach od 30 września do 9 października 1955 r., kiedy to obchodzone będą „Dni Kultury Białoruskiej".

Wydaje nam się jednak, że nie wystarczy samemu uczęszczać pilnie na ciekawe i atrakcyjne imprezy artystyczne i kulturalne oraz zachęcać innych do ich oglądania. Warto pokusić się o to, aby nasz „SP"-owski czy LZS-owski zespół artystyczny przygotował na ten okres jakąś radziecką sztukę lub inscenizację, wieczór świetlicowy lub ognisko.

A jeżeli nie mamy u nas zespołu artystycznego? — zapytacie.

No cóż, to „Miesiąc" będzie chyba najlepszą okazją ku temu, aby go założyć!

* * *

W czasie trwania „Miesiąca" powinniśmy wykorzystać nasze przedfestiwalowe doświadczenia i w szerokim zakresie organizować sportowe i artystyczne festyny przyjaźni. Zawody sportowe i występy artystyczne, urządzane pod hasłami „Miesiąca" ściągną niewątpliwie setki i tysiące widzów i uczestników oraz staną się jedną z pięknych, konkretnych form naszego udziału w tej ogólnonarodowej akcji.

* * *

W okresie „Miesiąca" rozwinie się bardzo szeroko akcja przeprowadzania gawęd, pogadanek i odczytów o osiągnięciach i sukcesach ZSRR, o jego nieustępliwej walce o pokój, o radzieckich osiągnięciach politycznych, gospodarczych i kulturalnych, o tradycjach przyjaźni polsko-radzieckiej.

Ale i tu nie powinniśmy się ograniczyć do biernej roli. Może się przecież zdarzyć, że do naszej gromady zbyt rzadko lub zupełnie nie dotrą prelegenci. Może się zdarzyć, że tematyka pogadanek nie obejmie najbardziej dla nas ciekawych spraw. W takich wypadkach zwracamy się z odpowiednią interwencją do Zarządu Powiatowego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej lub Zarządu Powiatowego ZMP.

Już dziś winniśmy się przygotować do udziału w konkursie na rysunek, haft lub robotę ręczną o tematyce związanej z przyjaźnią polsko-radziecką. Konkurs ten ogłosi TPPR, a szczegóły jego poda codzienna prasa.

Ambicją każdego hufca „SP", każdego LZS-u winno być, aby jak największa ilość ich członków wzięła udział w tym interesującym konkursie.

* * *

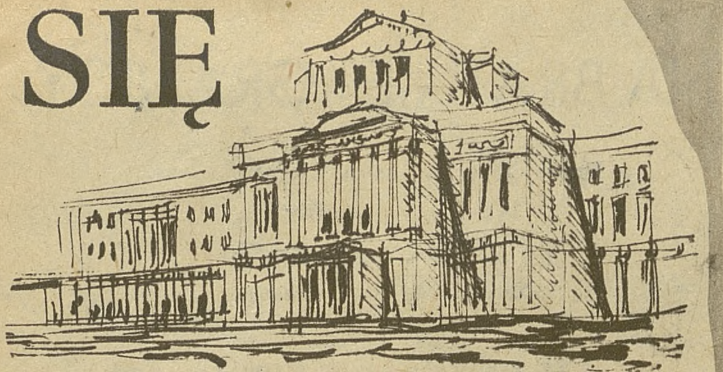
Bogato i ciekawie zapowiada się tegoroczny „Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej". Przyczyni się on niewątpliwie do jeszcze większej popularyzacji osiągnięć Kraju Rad wśród naszego społeczeństwa, do jeszcze ściślejszego umocnienia więzów braterstwa pomiędzy narodami Polski i ZSRR.

I dlatego każdy junak „SP", każdy sportowiec wiejski winien pomagać wydatnie i ochoczo w przygotowaniu „Miesiąca" i jego jak najsprawniejszym przeprowadzeniu. Będzie to nasz konkretny wkład w dalsze umocnienie przyjaźni, która jest serdeczna i niezłomna.

T. Czabański



SPOTKALI SIĘ w WARSZAWIE

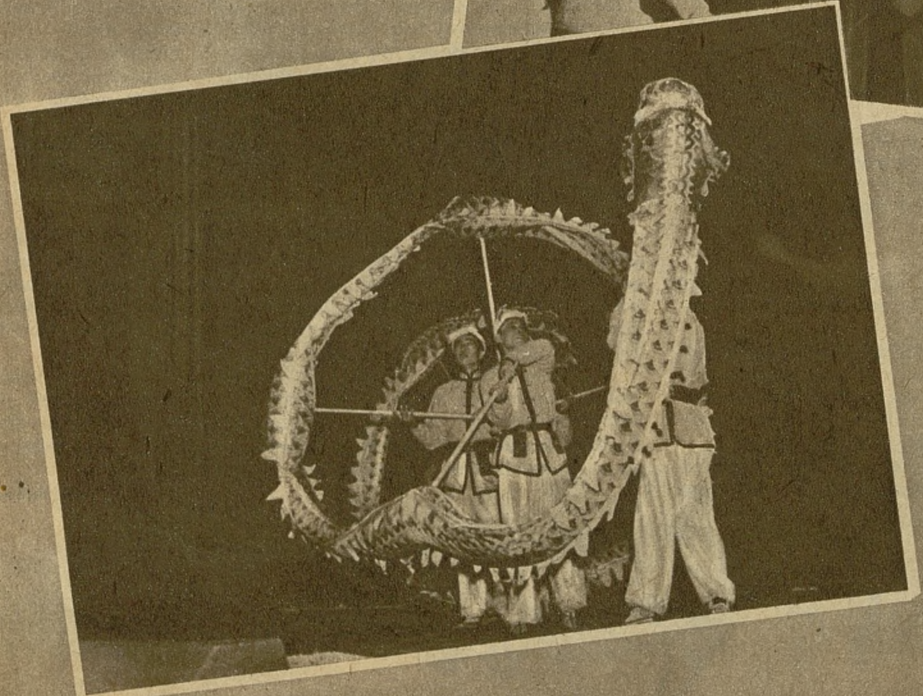




W czasie trwania Festiwalu odbyło się 550 spotkań młodzieży różnych krajów. Na zdjęciu spotkanie młodzieży Afryki i Europy.



Gorąco i serdecznie była witana delegacja ZSRR. Oto fragment z defilady na stadionie 10-lecia w dniu otwarcia Festiwalu.



547 koncertów i programów artystycznych, na których było obecnych 2.470.000 osób — oto część imponującego bilansu V Festiwalu. Na zdjęciu chiński zespół artystyczny.

Spotkali się w Warszawie! Pomieszały się słowa, pomieszały spojrzenia i uśmiechy. Dłonie bolały od uścisków, a słowa wymawiane częstokroć obcym językiem, stawały się zrozumiałe, gdy w ślad za nimi szedł radosny uśmiech i mocny uścisk.

Spotkali się w Warszawie!

Trzymali się pod ręce i szli ulicami wiodącymi ku Wiśle. Bawili się na placach i w parkach. Wymieniali swe poglądy. Dzielili się doświadczeniami.

Spotykali się na roztańczonych, rozśpiewanych estradach. Zjednoczeni jedną myślą, wspólnym dążeniem pokojowego współżycia szli poprzez warszawską starówkę, tańczyli w barwnych korowodach przed niebosiężnym pałacem przyjaźni — Pałacem Kultury i Nauki. Zachwycali się pięknem nowej, wspaniałej Warszawy.

Spotykali się i rozmawiali o swych dalekich nieraz krajach i swym życiu.

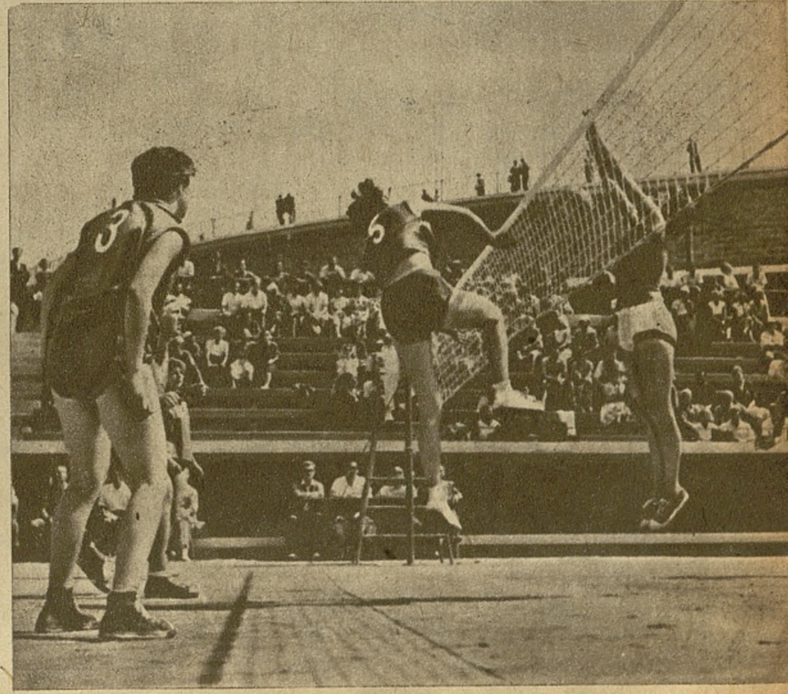
Brak znajomości obcych języków uzupełniały gesty i mimika twarzy, wtrącona tu i ówdzie smętna lub radosna pieśń.

W Warszawie umocnili swą przyjaźń, swoje braterstwo. Tu wyrazili swą wolę szczęśliwego życia. Pogłębiła się zrodzona już dawno pasja walki o to życie. Pogłębił się wspólny, wielki sens tej walki o lepsze, szczęśliwsze i radośniejsze jutro dla wszystkich na całym świecie.

Kazimierz Pajek

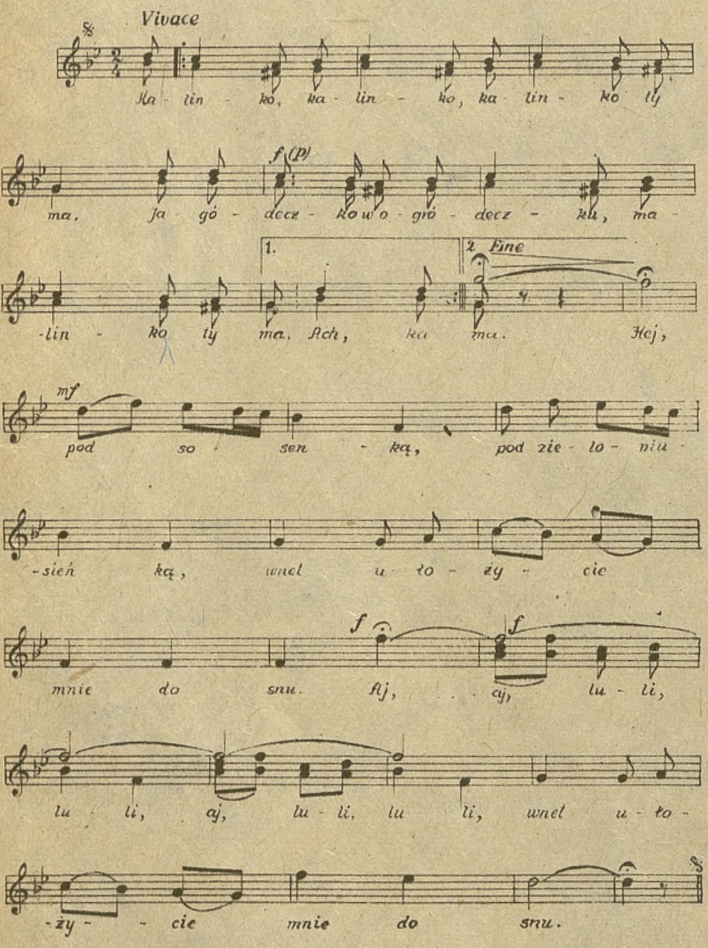






Kalinka

Słowa: rosyjskie ludowe   Tłum.: L. Pasternak



Kalinko, kalinko, kalinko ty ma.
Jagódeczko w ogródeczku, malinko ty ma. } bis

Hej, pod sosenką, pod zieloniusieńką
Wnet ułożycie mnie do snu. Aj,
Aj, luli, luli. Aj, luli, luli.
Wnet ułożycie mnie do snu.

Kalinko, kalinko, kalinko ty ma.
Jagódeczko w ogródeczku, malinko ty ma. } bis

Hej, ty sosenko, ty zieloniusieńka,
Czemu nade mną szumisz wciąż? Aj,
Aj, luli, luli. Aj, luli, luli.
Czemu nade mną szumisz wciąż?

Kalinko, kalinko, kalinko ty ma.
Jagódeczko w ogródeczku, malinko ty ma. } bis

Moja ty ślicznotko, moja najcudniejsza,
Kochaj, pokochaj wreszcie mnie. Aj,
Aj, luli, luli. Aj, luli, luli.
Kochaj, pokochaj wreszcie mnie.

Kalinko, kalinko, kalinko ty ma.
Jagódeczko w ogródeczku, malinko ty ma. } bis

MAKSYM TANK

NA BRATNIEJ GRANICY

**Przez gęstych lasów ciemne bloki,
Przez łąki, jary i doliny
Płynie graniczny pas szeroki
Najukochańszej mej krainy.**

**A za granicą — inne strony,
Słoneczna przestrzeń, szum w dąbrowie,
I za dalekim nieboskłonem
Ludzie śpiewają w innej mowie.**

**Posłuchaj tej piosenki raźnej,
Jak młode serce w dzień pogodny,
Bo to jest piosenka o przyjaźni,
O życiu pięknym i swobodnym.**

**Wtedy zrozumiesz miły bracie,
Że mej ojczyzny piosnkę żywą
Śpiewają dzisiaj w polskiej chacie,
Że płynie nad przyjaciół niwą.**

**I że przyjaźni naszej zorza
Oświetla blaskiem czarodziejskim
Szczyty gór i rozległe morza,
Całą po krańce kulę ziemską.**

**Miejscem spotkania i rozmowy
Przyjaciół stała się granica —
Tutaj Kupały dźwięczy mowa
I polska mowa Mickiewicza.**

**Tu głosi naszych dni pochwałę
Szczęśliwa młodzież w jasne ranki,
A błękitnego Bugu fala
Łączy przyjaźni naszej wianki.**

Przekład L. Lewina



Expresem po zespołach artystycznych

WSZYSTKIE DELEGACJE

z kraju i zagranicy, przybywające na Festiwal do Warszawy, witane były serdecznie przez zgromadzonych na dworcach mieszkańców stolicy.

Wśród witających widzieliśmy białe mundury. To orkiestry „Służba Polsce" niestrudzenie, w dzień i w nocy, pozdrawiały muzyką swych zagranicznych przyjaciół. Wśród tych orkiestr na wyróżnienie zasłużyły zespoły z Tczewa, Poznania i kapela ze Stalinogrodu.



PODCZAS TRWANIA FESTIWALU

orkiestra dęta Komendy Wojewódzkiej „SP" Zielona Góra zdała trudny egzamin na bardzo dobrze. Orkiestra ta grała w czasie pokazu jeździeckiego LZS. Pokaz wypadł wspaniale, jest w tym niemała zasługa orkiestry zielonogórskiej.





SETKI MIESZKAŃCÓW STOLICY

i delegatów zagranicznych podziwiały oryginalne wesele krakowskie w wykonaniu członków Wojewódzkiego Zespołu Pieśni i Tańca „SP" z Krakowa.

Widowisko było piękne, gorące oklaski zasłużone.



OGROMNYM POWODZENIEM

na Festiwalu cieszyła się kapela Wojewódzkiego Zespołu Pieśni i Tańca „SP" ze Stalinogrodu. Zespół ten uzyskał opinię najbardziej zdyscyplinowanego, a poziom artystyczny i ciekawy repertuar postawiły kapelę stalinogrodzką w rzędzie najlepszych orkiestr „SP".

DUŻO UZNANIA

należy się zespołom chóralnym „Służba Polsce" z Cieszyna, Rybnika i Raciborza. Zespoły te miały trudne zadanie przygotowania programu na otwarcie II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży.

Zadanie to zespoły wykonały dzięki wielkiej ambicji i wytrwałości w pracy, gdyż na obóz przygotowawczy przyjechały krótko przed otwarciem Igrzysk. Pisząc o tym, chcemy wyrazić młodzieży tych zespołów nasze uznanie i życzyć im jeszcze lepszych wyników w pracy artystycznej.



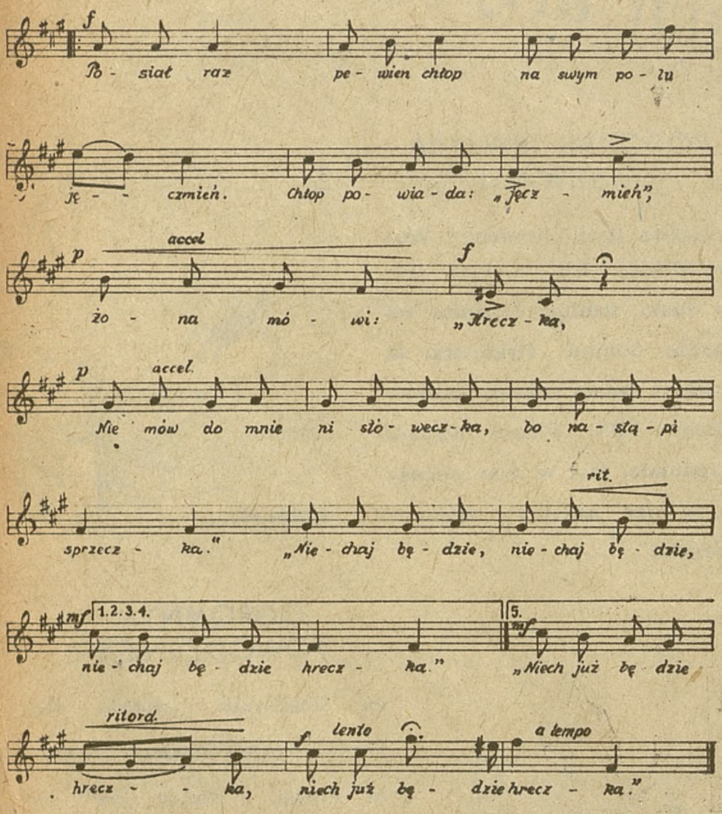
PRZYPOMINAMY, ŻE

Prenumeratę indywidualną „Pracujemy w Świetlicy" można zgłaszać do redakcji na następujących warunkach:

1. Prenumeratę można zgłaszać co najmniej na okres trzech miesięcy.
2. Pieniądze należy wysyłać przekazem pocztowym na adres: Komenda Główna Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" — Warszawa, ul. Szwoleżerów 1.
3. W przekazie pocztowym na odcinku „treść korespondencji" zaznaczyć: „za prenumeratę miesięcznika „Pracujemy w Świetlicy" oraz wyszczególnić miesiące, na które zgłasza się prenumeratę.
4. Ponadto należy wpisać dokładny adres i nazwisko nadawcy.
5. Prenumerata trzymiesięczna wynosi 3 złote.

Posiał raz pewien chłop

Słowa: ukraińskie ludowe **Oprac.: M. Krasiew**
Tłum.: L. Pasternak



A gdy już jęczmień ów
W polu sobie wzeszedł,
Chłop powiada: „Jęczmień" itd.

A gdy już jęczmień ów
W polu całkiem dojrzał,
Chłop powiada: „Jęczmień" itd.

A gdy już jęczmień ów
Razem wymłócili,
Chłop powiada: „Jęczmień" itd.

A gdy już jęczmień ów
Jako piwo pili,
Chłop powiada: „Jęczmień."
Żona mówi: „Hreczka,
Nie mów do mnie ni słóweczka,
Bo nastąpi sprzeczka."
„Niechaj będzie, niechaj będzie,
Niechaj będzie hreczka.
Niechaj już będzie hreczka,
Niechaj już będzie hreczka."



STANISŁAW WYGODZKI

PIEŚŃ O BRATERSTWIE

Kto szedł od Lenino po Wisłę
i naprzód, i naprzód po Odrę,
przez gruzy i drogi rozkisłe,
pod niebem spokojnym i modrym,
lecz wicher bitewny niósł dalej
jak pocisk, jak burzę, jak grom,
ten wie, że faszysta dom spalił,
ten wie, kto zbuduje nam dom.

Kto spojrzał za siebie i spostrzegł
ruiny, obozy i zgliszcza,
i księżyc nad nocą jak ostrze,
i drzewo pod nocą jak piszczel,
ten wie, że przenosił tę burzę,
co ogniem owiała mu skroń,
by człowiek ocalał, podwórze
i studnia w podwórzu, i koń.

A żywy, co doszedł i został,
i w rękę wziął młot i maszynę,
by miasta budować i mosty
i rudę przetapiać na szynę,
ten wie, że wolność wykuwał
przyjaciel, towarzysz i brat —
Rosjanin i Polak. I czuwa,
by dom był spokojny i świat.



STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

POD ZŁOTYM GŁOGIEM

I poszli dalej Wojtek i Jurij,
Grzegorz i Liudas, Iwan i Piotr —
p r o t i w f a s z i s t a m, za niepodległość:
— Naprzód, na Berlin!... w miestie w pieriod!

Z kościuszkowcami stalingradczycy,
z tkaczem z Fergany zamojski chłop —
nieśmiertelniki z laurowych wieńców
razem użęte w spleciony snop...

Żeby się mogło spełnić, co sławił
Adam Mickiewicz, i za co padł
pieśniarz swobody stu ludów — Puszkin:
WOLNY WOLNEMU NA WIEKI BRAT.

Żeby się spełnił sen przedporanny,
wiekowych murów warszawski sen —
Powiśla, Koła, Starego Miasta,
Woli, Ochoty: — Oto dziś dzień!...

Pod złotym głogiem łowieckiej miedzy
Fiedia z odległych, stepowych stron
obok Michała twarzą do ziemi,
został... za Polskę... i sławnyj Don.

O pewnej świetlicy

...Kiedyś była brudna i pusta. Poodrapywane ściany, ciemne dziury okien i zadeptana podłoga nie zachęcały do przebywania w świetlicy — mówi ob. Ścięgoszowa.

Jej poprzedniczka nie umiała dać sobie rady z młodzieżą, nie dbała o porządek w świetlicy, ale... wina leżała nie tylko po jej stronie. Nikt jej widocznie nie pomógł, nie poradził, skoro aż do tego doszło, że — po siedmiomiesięcznej pracy — musiała odejść.

Od maja br. życiem świetlicowym we wsi Miedzna (powiat węgrowski) kieruje ob. Ścięgoszowa, niemłoda już kobieta. Ta nie wstydziła się zakasać rękawów, myje często podłogę i jej to w dużej mierze zasługą jest doprowadzenie świetlicy gromadzkiej do porządku.

Wybielono ściany, wprawiono szyby (wybite na pewno nie w czasie dyskusji nad książką), wstawiono kilka krzeseł i szafkę, w której znalazły się obok siebie radio, adapter, płyty i gry świetlicowe. Portrety dostojników państwowych, aktualne hasła — układane z liter wyciętych z kartonu — i dwie mapy ścienne (Polski i Europy) poczęły ozdabiać ściany świetlicy, która stała się znowu dostępna dla młodych i starych.

Frekwencja była początkowo słaba — do świetlicy przychodziło codzienie nie więcej niż 5—10 osób. Tłoczno było tylko wtedy, kiedy urządzano wieczorki taneczne. Ale osiągnięcia nie przychodzą same i nie od razu.

Cóż więc się działo wreszcie w owej świetlicy? — powiecie. Oddajemy zatem głos ob. Ścięgoszowej.

— W maju i czerwcu pracowaliśmy trochę bezplanowo — opowiada — ale niemalże codzień odbywało się czytanie prasy i słuchanie dziennika radiowego, urządzaliśmy też skromne wieczorki taneczne połączone z nauką piosenek.

— Czytano na głos książki: „Stare i Nowe" Lucjana Rudnickiego, „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja, „Stalowy koń" Banasia, wiersze Mickiewicza i Broniewskiego, w połowie maja zorganizowaliśmy wieczór dyskusyjny poświęcony „Panu Tadeuszowi" Mickiewicza, a przy końcu czerwca — wieczornicę przedfestiwalową, na którą przybyło 56 osób. Przychodzili do świetlicy ZMP-owcy, LZS-owcy i junacy „SP", przychodzili i starsi.

— Zaczęliśmy — mówi dalej nasza rozmówczyni — zastanawiać się nad sposobami zdobycia środków na zakup sprzętu świetlicowego i doszliśmy do wniosku, że można połączyć przyjemne z pożytecznym: urządzić np. dochodową zabawę taneczną, a potrzebne pieniądze znajdą się (taką zabawę zorganizowali mieszkańcy Miedznej 10 lipca; będzie ich zresztą w tym roku więcej).

Jakie macie plany na przyszłość? — pytam ob. Ścięgoszową.

— Mamy zamiar przygotować gablotkę na „błyskawice", wydać gazetki ścienne na święto 22 Lipca, o żniwach, „błyskawice" o obowiązkowych dostawach, akcji żniwnej i wykopkowej (rozmowa nasza miała miejsce w lipcu). Przygotowujemy pogadanki na tematy polityczne, kulturalne, rolnicze, zamierzamy zorganizować teatralny zespół amatorski i zastanawiamy się nad wyborem inscenizacji spośród tych, które były zamieszczane w „Pracujemy w Świetlicy".

Wiele jeszcze ciekawych rzeczy usłyszałem od kierowniczki świetlicy: o dekoracji świetlicy z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, o akademii na rozpoczęcie obchodów Miesiąca i o tym, że miejscowi działacze społeczni starają się w Okręgowym Zarządzie Kin o uruchomienie stałego kina we wsi.

Przejdźmy teraz do spraw związanych z czytelnictwem. We wsi Miedzna jest biblioteka gromadzka. Jej kierowniczka, ob. Janina Witt, może poszczycić się pokaźną liczbą czytelników (800) i punktów bibliotecznych (na 12 wsi dawnej gminy jest ich 10, poza tym projektuje się również zakładanie bibliotek sąsiedzkich), a także swoją pracą w kierowaniu — wraz z nauczycielką, ob. Zofią Skórką — zespołem czytelniczym, istniejącym od grudnia ubiegłego roku.

Zespół liczy 43 osoby. Trzeba jednak przyznać się do tego — mówi ob. Witt, że kiedy zbieraliśmy się, nie zawsze byli wszyscy, nigdy jednak nie przychodziło mniej niż 27 osób. Praca tego zespołu to dobra forma propagowania czytelnictwa, nie mówiąc już o korzyściach, jakie odnieśli sami członkowie zespołu. Piszę „odnieśli", bo zespół nie zbiera się już od maja i ma tak być podobno do jesieni — ze względu na okres pilnych prac w polu. Czy to jest słuszne? Na pewno nie. Książka po pracy — choćby tylko w niedzielę — jest dla człowieka, który poznał jej smak, dobrem niezastąpionym. Warto o tym przekonać członków zespołu. Dla ich własnej korzyści.

Jeszcze kilka słów o zespole czytelniczym i o czytelnictwie. Warto wiedzieć o tym, że w Miedznej znajduje się proporczyk przechodni, przyznany wsi — przodującej w powiecie w dziedzinie czytelnictwa, że zespół czytelniczy — najlepszy w powiecie, otrzymał jako nagrodę stół ping-pongowy.

Nie wszystko jednak wygląda w Miedznej tak dobrze jak czytelnictwo, a nawet tak, jak rozwijająca się dopiero praca świetlicowa.

Jest we wsi LZS, zrzeszający 17 członków. Jest tam boisko do piłki nożnej, w którego budowie pomogło młodzieży wojsko, i boisko do siatkówki, ale LZS posiada tylko jedną sekcję: sekcję siatkówki. A co będzie z drużyną piłki nożnej? Wiele miałby tu chyba do powiedzenia przewodniczący LZS-u i komendant gromadzkiego hufca „SP", ob. Józef Gmiter.

Młodzież miedzneńska bierze czynny udział w pracach społecznych: uczestniczyła w siewach, w budowie dróg, zalesiała nieużytki, pomagała z pewnością sąsiadom w żniwach, ale np. na zajęcia szkoleniowe hufca „SP" przychodzi zaledwie 25% młodzieży (chłopców) w wieku przedpoborowym, dziewczęta natomiast nie uczęszczają na nie wcale. Czyż nie można przekonać młodzieży o tym, że sport i zajęcia z dziedziny przysposobienia wojskowego — to rzeczy interesujące i potrzebne? Czy nie można by założyć w hufcu kółka motorowego, skoro wielu chłopców ukończyło kurs motorowy, uzyskując prawo jazdy?

Spodziewamy się, że młodzież z Miedznej udzieli nam odpowiedzi na te pytania, i to czynem, i wyjaśni nam, dlaczego w okresie letnim tak mało jeszcze osób przychodziło do świetlicy.

T. B. ŁEPKOWSKI



DZIADOWSKA MIŁOŚĆ

adaptacja sceniczna powieści M. Jarochowskiej (II)

Oprac. W. Janowski

AKT II

Odsłona I

Scena przedstawia odświętnie przybraną izbę w domu Buraków. Pośrodku stół zastawiony jadłem i napojami. W chwili podniesienia kurtyny scena jest pusta. Po chwili słychać z zewnątrz gwar i śpiewy. Na scenę wpada rzucony przez kogoś czarny kot, za nim wchodzi Chrzestna.

CHRZESTNA: Na tego czarnego kocura spadnijcie wszystkie nieszczęścia, coście chciały zaszkodzić Cecylianowi Burak. *(Teraz dopiero wchodzi Chrzestny z dzieckiem w poduszce, za nim Burakowie i reszta gości, między którymi są również Terlakowscy, Włoszka, Kubielowa, obydwaj Florkowie i inni. Zaczynają się uroczyste chrzciny).*

CHRZESTNY: Wzięliśmy poganina, przynieśliśmy chrześcijanina.

CHRZESTNA: Nie tak. Wzięliśmy niewiernika, przynieśliśmy katolika. *(Poprawia dziecko w ramionach chrzestnego i zaczyna przemowę):*

Twoją kołyską, jak była pusta, zły człowiek nie kołysał, będziesz się chował ładnie. Nie urodziłeś się w piątek, to i twoje życie smutnie się nie zapowiada. Babka Kubielowa do twojej pierwszej kąpieli dolała mleka, żebyś był piękny, jajko wrzuciła, żebyś był okrągły i turlał się jak to jajko. Przy chrzcie świętym krzyku narobiłeś takiego, aż wikary sobie watę do ucha wepchnął, więc ci się zapowiada długie życie.

Płótna kupiłam i koszulkę ci sama uszyłam, bom twoja chrzestna. Przez to nie będą się łatwo darły na tobie koszule. Czerwoną plamką paznokieć twojego dużego palca znaczony, więc fortuna ci powinna sprzyjać. A że twoja chałupa sumiennie jest dziurawcem odkadzona, czarty do ciebie nie śmią się zbliżyć. *(Bierze od chrzestnego dziecko):* Cecylianie Mario, matka chrzestna wprowadza ciebie w dom, co już od tej pory twoim mieszkaniem będzie dla spania, jedzenia, roboty i rodzicom posłuszeństwa. *(Idzie z dzieckiem do jednego z kątów izby i zatrzymuje się przed leżącą w kącie podkową końską):* Cecylianie Mario, żebyś rósł zdrowo i skrzepł mocny, jak to żelazo podkowy, co go woda nie spłucze, ogień nie przepali, żadne złe zęby nie przegryzą.

(Idzie z dzieckiem do drugiego kąta): Cecylianie Mario, żebyś stał się mądrym jak ten wąż, co jego skórkę dostajesz tutaj na powodzenie. Żebyś przemyślny był jak on — dla pożytku swojego i drugich. *(Idzie do trzeciego rogu, w którym znajduje się oparty o ścianę snopek zboża):* Cecylianie Mario, żebyś gospodarować umiał, oby ci się zboże na polu rodziło samo takie jak to tutaj. Żebyś pszenicy kłosy miał jak szyszki, żeby przez twoje żyto mysz się nie mogła przecisnąć, taką gęstwiną by rosło, żebyś bogaty był. *(Idzie do czwartego kąta, w którym stoją dwa garnuszki):* Cecylianie Mario, żebyś sprawiedliwy był jak ta oliwa, co zawsze prawdę wskaże. I dla ludzi dobrych żebyś był poczciwy jak ten miód, co go każdy chętnie widzi. *(Chrzestna z dzieckiem idzie ku Burakom):* Cecylian pokłonił się czterem węgłom waszego domu. Uznajecie go ojcze za swego siódmego syna?

BURAK: Uznaję. *(W tej chwili słychać zza sceny szum motoru i po chwili do izby wchodzi dwóch mężczyzn. Są to: Płatko i Kowalski).*

PŁATKO *(od progu):* Chyba żeśmy się nie spóźnili. *(Podchodzi do dziecka, przygląda mu się przez chwilę z uśmiechem i poklepuje Buraka po ramieniu):* Można powiedzieć, chłop jak dąb, ojca z pewnością przerośnie, choć to, prawdę powiedziawszy niewielka sztuka. Będzie z dzieciaka spółdzielca prima! *(Zwraca się do stojącego w progu Kowalskiego):* Towarzyszu Kowalski, co z Wami? No prędzej. Ale, ale, nie spodziewałem się po was, żeście taki ceremoniant. *(Kowalski wita się po kolei ze wszystkimi, w końcu zbliża się do Płatki i podaje mu prostokątny płaski przedmiot owinięty w bibułkę i przewiązany czerwoną wstążeczką).*

PŁATKO *(wciska paczuszkę w głąb poduszki dziecka):* To jest podarunek ode mnie i od towarzysza Kowalskiego również, z okazji tego uroczystego dnia. Niech nam wstydu nie zrobi, niech wyrośnie na wzorowego obywatela Polski Ludowej. Niech umocni i wzbogaci to dzieło spółdzielczości, które jego rodzice budują nakładem swej pracy. *(Po chwili):* I życzę tobie synku z całego serca, żebyś w socjaliźmie znalazł więcej dobra, niż twój ojciec i matka zaznali krzywdy w kapitaliźmie.

BURAKOWA: Dziękuję panu sekretarzowi za dobre słowo i za szczery podarunek.

PŁATKO: No, ja już do nadmienienia nic nie mam. To jakie teraz propozycje? Ja wniosek stawiam, żeby zacząć zabawę. Towarzysz Kowalski przyniósł skrzypce; jak się muzyka sfatyguje, on nam zagra coś dla przyjemności ucha.

KOWALSKI: Pozwólcie, towarzyszu Płatko. Ja tylko coś chciałbym dodać. *(Wyjmuje z kieszeni zeszyt i ołówek i wręcza je chrzestnej):* Życzę wam, matko chrzestna, dla tego oto Cecyliana, żeby książka, zeszyt i ołówek były zawsze u niego w szacunku, żeby z nich korzystał chętnie, a z umiejętnością, w nauce postępował na przedzie i pokierował się na wykształconego gospodarza.

Kurtyna

Odsłona II

Scena przedstawia tę samą izbę, co poprzednio, nie ma tu już jednak takiego porządku — widać, że chrzciny trwają już dość długo. Na zastawionym stole stoją częściowo opróżnione butelki, kieliszki, talerze. Goście siedzą na krzesłach i ławach, palą papierosy lub fajki. Nie ma już Płatki i Kowalskiego. Wśród dorosłych kręcą się dzieci.

SIERAKOWSKI: Na miedzach rozmaite duchy się gnieżdżą, żeby dobrze przypilnować granic. Dlatego na miedzach nie trza człowiekowi przebywać, a już broń Boże przysiąść i zadrzemać przypadkiem. Wtedy południce oblegną nieostrożnego, będą go gnieść, potem przepędzą, wystraszą, że oczy w zyz mu się obrócą na wszystkie czasy albo włosy zrudzieją lub pokoślawi się całkiem.

FLOREK: A jakże taka południca przedstawia się z wyglądu? U świata bywałem, alem się z takim czymś nigdy nie spotkał.

SIERAKOWSKI: Ano, różne one bywają, wcale wszystkie nie są jednakowe. W naszych okolicach mają szkaradną postać. Z gęby takiej wystają świńskie kły, gałami łypie ogromnymi niczym krowa, u rąk pazury, a zamiast nóg racice. Ale powiadają, że innymi stronami, przy górach na przykład, trafiają się południce wcale foremne, nawet z urodą. Tylko, że wzrost mają nieludzkiej miary, olbrzymi, a każda wyubierana jest na biało. Te to ludzi podobno nie przyduszają, nie przystąpią nawet do człowieka, tylko się wznoszą ponad ziemię, potem kręcą się a kręcą, wirują a wirują szybciuteńko, takie siwe, w pasie cienkie, wielgachne okrutnie. Ten, co się przypatruje, oczu nie może odlepić od onej południcy, ćmi mu się w głowie i mowę może stracić z tej trwogi.

JĘDREK: To ja bym taką paskudną biczyskiem po oczach, po kulasach i jeszcze ją, i jeszcze, żeby jej się tańca odechciało.

SIERAKOWSKI: Cie go, fanfarona, gówniarza! Będzie się ciskał z gałązką na siły wyższe, nygus jeden!

JĘDREK: To niech się te bobaki nie wałęsają po ludzkich polach, po co mają miedze obsiadać!

SIERAKOWSKI: — Cymbał jesteś, igłą albo szydłem w głowie ci układano! Południce granic między polami bronią sprawiedliwie. Miedze to są strażnice człowieczego dobra, świętej chłopskiej własności. Opowiadali mi mój ojciec, a ojciec znowu usłyszeli od swojego ojca, że za dawnych czasów, jak jeden człowiek odgradzał swoją własność od własności sąsiada, wtedy na takiej każdej miedzy były usypywane kopce z ziemi. Uroczystość następowała wielka, gromadził się naród z całej osady i porządek był taki, że na spód każdego kopca wkładało się nasamprzód różne przedmioty, żużel, takie skorupy, kamienie, a i koniecznie pieniążek. Wszystko to dla zaznaczenia, że nie przypadkiem wzgórki one wyrosły, ale ludzką ręką umyślnie zostały wzniesione, żeby świadczyły o prawie posiadających do gruntu między kopcami. A tego prawa naruszać nikomu nie wolno. *(Długa chwila milczenia).*

BURAK *(chcąc rozproszyć milczenie gwałtownie zaprasza gości do poczęstunku):* Pijmy, jedzmy, radujmy się, bo chrzciny przecie, to anielskie wesele. *(Nalewa do kieliszków wódkę. Florek odwraca swój kieliszek do góry dnem. Sierakowski szybko wypija wódkę, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie).*

FLOREK *(z przekąsem):* Po co się raczyć trunkiem, skoro po tej całej słodyczy aż się niektórym kurczy gęba od ucha do ucha, że i przy kwasie solnym weselsze by mieli miny.

SIERAKOWSKI: Spirytusu dla miłego smaku ani dla degustacji nikt nie pije.

FLOREK: A dlaczego? Żeby zmarnotrawić pieniądz? Pogrążyć się w ruinie? Familię zmarnować? *(Zapada chwila długiego, kłopotliwego milczenia).*

TERLAKOWSKI: A o tych miedzach to niby po to była mowa, żeby spółdzielni złą sławę robić?

SIERAKOWSKI: Ależ bynajmniej, jakież to niesłuszne posądzenia, sąsiedzie Terlakowski. Nikt nie miał złych intencji o miedzach wspominając. O, tak sobie, roztrząsaliśmy starodawne wierzenia i obrzędy, jak to bywa, kiedy się spotkają w szanownej kompanii ludzie niemłodzi, którzy niejednego już doświadczyli ze swoją korzyścią i dla drugich pożytku, i obok tego...

DOMIN: Właśnie, że nie tak jest jak mówicie. Racji tutaj nie ma co sakiem zakrywać, bo przez oka sieci sama błyska widocznie. A ta racja jest taka, że ta spółdzielnia produkcyjna, kasując miedze, narusza prawa boskie i ludzkie!

KĘPA: Wprawdzie się w boskich prawach między fachmanów nie zaliczam, ale to mam rozeznanie na zwykły rozum, że chyba Pan Bóg i wszyscy święci nie popierają tych południc, co po miedzach czatują, żeby wyganiać wędrowników, którzy na momencik sobie spoczęli. Takie rozmaite strzygi, upiory, kurze płucka, hawy to już z piekła raczej posiadają paszporty i lucyper im ambasadoruje. Co się znowu tyczy ludzkiego prawa, po mojemu jest ono takie, jakie sobie człowiek z człowiekiem sprawiedliwie ustanowi. Jakeśmy podpisywali statut, tośmy sobie uchwalili, że będziemy się rządzić bez miedz. Nasza wola, nasze prawo, jak się nikomu nie wyrządza tym szkody.

FLOREK: Łatwo wam, Walenty, takie prawa wychwalać, skoroście do spółdzielni nawet tej jednej miedzy nie włożyli. Pola u was nie było ani tyle, żeby w nim garstkę ziemniaków zasadzić, to i miedzów wam żal być nie może.

DOMIN: Za to teraz Kępa został bogatym w dziury po kieszeniach, przez które się sypie samo złoto.

KĘPA: Żywej gotówki rzeczywiście u mnie brakuje, bo mi Florek Tadeusz nie chce dawać do ręki.

SIERAKOWSKI: To i pieniędzy też w spółdzielni produkcyjnej nie starcza?

DOMIN: A coście sobie myśleli!

TERLAKOWSKI: Wiadomo przecież, zarząd postanowił nie wypłacać wam, Walenty, zaliczki na stół, bo zanadto lubicie korki wybijać z butelek. A co było ostatni raz? Mieliście gumowe cholewy sobie kupić i obsprawiać się po trochu. A dla wszystkich poszła funda. Kogo tylko do gospody zawiało, musiał zostać na siłę waszym gościem, przymuszonym, czy chciał, czy nie chciał. Co się zresztą ludzie mieli opierać? Każdy sobie powiedział: łap okazję od czoła, bo z tyłu łysa. To i teraz lepiej, żeby ktoś drugi się z wami wybierał na zakup, bo i po co za waszą pracę inni się mają opić, ojeść, jak jeże na zimę, i jeszcze spółdzielnię w Osieczanach spotwarzać.

DOMIN: Już wy Kępa, tę forsę zobaczycie, jak będzie z nieba trzaskało żabami.

TERLAKOWSKI: Cóż to, panie dawnv wójcie, tacyście się stali trosKliwi. Za waszego urzędowania, toście na ludzką poniewierkę nie mieli zlitowania. Bezrobotnych pędziliście precz bez miłosierdzia.

DOMIN *(zastanawia się przez chwilę):* A ciekawe, wiele kosztuje zakładanie tych wspólnot. Słyszałem, że ci, co po wsiach jeżdżą i robią propagandę za kołchozami, jak pan tutaj w Osieczanach, to za każdego werbowanego kandydata, jak go omamili, namówili, otrzymują na rękę wynagrodzenie siedem tysięcy złotych litkupu od głowy. A jak się komuna zawiąże na fest, jeden z drugim położy swoje nazwisko pod statutem, to ten, co tamtych prośbą przyciągnął, czy groźbą, dostaje sto pięćdziesiąt tysięcy specjalnej nagrody. Opłaca mu się.

JĘDREK: Nieprawda jest, cyganicie!

DOMIN: A ja panu powiadam, panie Terlakowski, że pan jest za ruble przekupiony!

TERLAKOWSKI: A ja panu powiadam, panie Domin, że pan łże, ani się nie zachłyśnie, aż ściany schną. *(Słychać nagle jakieś stukanie i ruch za oknem).*

SIERAKOWSKA: Święty Józefie, postrachu szatanów, południca przyszła krew spółdzielców ssać za te miedze.

JĘDREK *(podlatuje do okna i wygląda przez nie):* Ależ to przecie Miluś. Cni się psinie stróżowanie na polu w takie pogody, więc się wspiął, żeby sobie chrzciny pooglądać.

BURAK *(do Florka):* A wy to musicie być na psach znawca i miłośnik. Nawet żeście nie drgnęli.

FLOREK: Żebym ja się niedobrych duchów miał bać, to bym nie zdołał swego dorobku przed złymi ludźmi upilnować.

SIERAKOWSKI: Słyszałem, szkoda was spotkała niemała. Bimbek gdzieś przepadł.

FLOREK: Nie przepadł, tylko zdechł.

SIERAKOWSKI: Cóż to takiego mu zaszkodziło? Pomór jaki na niego spadł?

FLOREK: Nie pytałem go, to mi nie powiedział.

SIERAKOWSKI: To może pieska zauroczyło czyje oko lub go jakaś ręka skrzywdziła, przez to, że z Tadeuszem mieszkał w jednej zagrodzie?

FLOREK: A cóż komu mógłby Tadeusz zawadzać? *(Siedzi jeszcze chwilę i wychodzi do drugiej izby. Za nim wychodzi Terlakowski. Przez chwilę słychać z sąsiedniej izby muzykę. Wśród gości ruch. W tym momencie zjawiają się na scenie: Dziad I, Dziad II oraz Kobieta).*

DZIAD I: Z daleka my i z szeroka. Z wysoka my i z głęboka. *(Po chwili).* Prosi dziadek, prosi grzecznie, jak potrzeba, o kropelkę wody i skóreczkę chleba. O skóreczkę chleba i soli grudeczkę, za to wam zaśpiewam przecudną pio-pio-pio-sneczkę. *(Zatacza się nagle).*

DZIAD II *(podtrzymuje go):* Kolega osłabł z tego umartwienia ciała na misjach. Na modłach żeśmy byli u świątobliwych w krzewińskim klasztorze. W powrotnej drodze w Łąkach umyśliliśmy poszukać noclegu u poczciwych ludzi, ale nam wichura zmyliła kierunek, pobłądziliśmy. Tyle, że kupą się trzymamy, to nam raźniej. *(Kobieta siada milczkiem na brzegu ławy. Burakowa zaprasza gestem dziadów do stołu, Dziad I i Dziad II oraz Kobieta zaczynają jeść).*

SIERAKOWSKI *(do dziadów):* Cóż tam w szerokich światach słychać z polityką i z drugimi rzeczami?

DZIAD II: Ano, na całą Polskę od gór karpackich po Morze Bałtyckie honor i sława się niesie chrzcin u Buraków Józefów. Takiej hucznoŚci, zabawy ładnej, marcepanów, a napitków w żadnej wiosce nie było, nie ma i być nie będzie.

SIERAKOWSKI: A ciekawe, jak się też drugim powodzi gdzie indziej, za Wisłą, czy jeszcze dalej.

DZIAD II: Jak kto od łez zaniewidział, od własnych szlochów ogłuch-

nął, niczym my, męczenniki nieszczęsne, nie jest w możliwości przyuważyć, co się odbywa na prawo, czy na lewo.

KĘPA: Cóż za takie frasunki mogą dokuczać dziadom? Nic swojego nie mata, to się nie musicie strachać o utratę lub choć o uszczerbek. Familię albo żeście zostawili z dobrej woli, albo was sama puściła z torbami, tak czy owak — kłopot o nią spadł wam z sumienia raz na zawsze. A że mieszkania stałego nie posiadacie, gdy się wam gdzie nie powiedzie albo się zdarzy coś takiego sfastrygować, co się milicji nie podoba, wolna droga pieszką w inne strony. O podatkach to już nawet nie wspominam, bo gdzieby wam mieli posyłać te nakazy, jakeście są nigdzie nie meldowane.

DZIAD II: Takim, co ich matki w liście łopianu owijały, bo ich na pieluszki nie było stać, po dorosłemu nie skuczno chodzić w gałganach. Lecz ony, co kamaszków miał kilka par, garnitury, kamizelę niejedną, onucków bez liku, tego dziadowskie łachy pieką. Myśmy z tymi oto dwoma osobami, które przed sobą widzicie na własne oczy, stowarzyszyli się z tego powodu, że jednaka nasza niedola, chociaż każdy z innego zaboru pochodzi, kolega z południowej strony, czcigodna niewiasta ze wschodniej, a moja pokorna persona z północnej. *(Wszyscy z zainteresowaniem słuchają).*

DZIAD II *(łapie się obiema rękami za głowę i uderza nią o ścianę raz i drugi):* Żaden z nas proszalników nie miał w rodzie! To spółdzielnia produkcyjna nas zdziadziła!

KOBIETA *(przyciskając do oczu chustkę, jęcząc i zawodząc krzyczy):* Dzieciątka moje z bielutkimy włoskamy, coście się przez spółdzielnie pomarnowały! Ptaszynki rozkoszne, do dziś byście szczebiotały, kanareczki, żeby wasze mamusie nie podpisały się do wspólnoty! Trzebaż było, trzeba, waszym tatusieńkom na spółdzielnie się zgodzić, żeby was, perełki, drogocenne, takiż okrutny los spotkał?

BURAKOWA: O czemuże ta kobieta tak krzyczy, cóż to za takie dzieci były? O la Boga!

WŁOSZKA: Po co takie lamenty naokólne, a nie wiadomo co i jak. Niech oni opowiedzą po porządku, czemu niby zdziadzieli, co się tym dzieciom stało, kto je skrzywdził i z jakiego powodu. Trzeba się w tym rozeznać, osądzić.

TERLAKOWSKA: W tych całych żłóbkach po spółdzielniach dzieciaki się morduje.

KUBIELOWA: I czajka kwilić potrafi, chociaż nic jej nie dokucza.

DZIAD II: Jeśli w moje pokrzywdzenie srogie nie dajecie wiary, wielmożne państwo lub powątpiewacie w męki tej niewiasty niezasłużone, a od piekielnych gorsze, posłuchajcie, co wam opowie kolega o swojej boleści. On, kiedy mu cały majątek przepadł w spółdzielni produkcyjnej, uczynił w Kalwarii Zebrzydowskiej ślub, przed cudownym obrazem zaprzysiągł, że przeciw ósmemu przykazaniu, póki życia nie zgrzeszy, jego usta nie splamią się fałszywym świadectwem. Za to w bulli papieskiej został wymieniony. Świątobliwy to człowiek i kto jemu kłam zadaje, samemu ojcu świętemu robi na przekór. No, opowiedz, Oleś, państwu.

DZIAD I: Na bankrot my zeszli, dziadami zostali przez to, żeśmy statut podpisali.

DZIAD II *(szturcha go):* Lepiej nie z tego miejsca zaczynaj, Oleś, bo by tu obecni mogli pomdleć ze zgrozy. Od ciemnej nocki bierz początek. I powstań sobie, żeby ludzie lepiej posłyszeli, twoje słowo przecież z papieskim sąsiaduje.

DZIAD I *(wstaje, postukuje kosturkiem o podłogę i zaczyna mówić):* Pewną nocką, nocką ciemną, wiatr po naszej wiosce hula, jakieś smutne przeczuwanie niesie ta wichura. Nagle auta zajeżdżają, jest ich może dwieście, policjanci ze strzelbami krzyczą do nas: nieście! Nieście zboże wasze z komór, nieście ze spichlerzy, składajcie na samochody, bo się tak należy. Taki nakaz jest z Warszawy, wszystko ziarno rekwirować, żeby robotnikom w mieście na darmochę rozdarować.

KĘPA: To i może do Osieczan też już jadą.

DZIAD I: Myśmy w lament, myśmy w płacz, pomiłujcie się, panowie, jak nam wszystko zabierzecie, nie wytrzyma nasze zdrowie. Z głodu zginiem, chłód nas zmiecie, żeby chociaż wiedzieć, za co. Za co, za co, czy powiecie?

BURAKOWA: Jezusie Nazareński!

DZIAD I: Wasza tylko w tym jest wina — policjanty objaśnili — wyście sami, głupie ludzie, tak ze wszystkim się zgubili. Prawo wyszło z trybunału, prawo tajne przy narodzie, dowiaduje się dopiero, gdy za późno jest po szkodzie. Prawo dyktuje: kto do spółdzielni przystępuje, tego zboże się rekwiruje. Tak zostali my bez niczego, bez ziarneczka jednego. Ani zasiać, ani mleć, ani sprzedać, ani zjeść. Rozeszli my się na wędrowanie, po dobrych ludziach litośne żebranie.

(Milknie na chwilę, a potem zaczyna śpiewać):

Święty Boże,
święty, mocny,
święty a nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami,
grzesznikami,
spółdzielcami.

(Przez długą chwilę panuje ponura cisza. Dziad I po chwili opiera się o stół i zasypia).

DOMIN: Toście są teraz zgubieni w pułapce. Ani tędy, ani sędy. Ze spółdzielni was nie wypuszczą, chyba, że prosto do kryminału, a znowu we spółdzielni tego samego się doczekacie, co tamci, tylko że prędzej. Od początku mi się ta wspólnota nie podobała, ale obecnie, że mam serce z natury miękkie, to nawet współczucie mnie tknęło dla was.

SIERAKOWSKI: Zaraz, zaraz. Ludzie pogrążeni są w rozpaczy, po katolicku byłoby podać im dłoń pomocną. Może gdyby mózg poruszyć, znalazłoby się jakieś wyjście z katastrofalnej sytuacji. Mądrość uczy, czego szukać i czego się chronić.

SIERAKOWSKA: A niechta, lepiej raz wpaść, niż wisieć bez ustanku. *(W izbie dłuższy czas panuje przygnębiające milczenie. Po pewnym czasie wchodzi z uśmiechem Rumoś).*

JĘDREK: Rumoś przyszedł!

KĘPA: Gdzieżeś ty się chował przez te wszystkie czasy, Rumoś? Myżeśmy myśleli, żeś już na cmentarzu.

RUMOŚ: Niech sobie mądrzy umierają, głupim umierania nie trzeba.

SIERAKOWSKI *(mrugając znacząco do innych):* Toś może na wojnie był, żołnierzem cię zrobili, co, Rumoś?

RUMOŚ: Mądrzy nie będą wojować, niech sobie głupi wojują.

SIERAKOWSKI *(pcha Rumosia do stołu):* Poczęstuj się Rumoś. Będziesz miał akuratną kompanię, dziadowską. Specjalnie na twoją intencyję sproszona, żeby ci się nie przykrzyło.

RUMOŚ *(przygląda się z uwagą śpiącemu dziadowi i zaczyna z ożywieniem mówić):* Rumoś szanuje pana Wątroba, pan Wątrob Rumosia raz wódką poczęstował, o, w takim dużym kieliszku, w takim. *(Pokazuje).*

SIERAKOWSKI: Toś ty jego znajomek, że się z nim po nazwisku znasz?

RUMOŚ: Pan Wątrob dobry człowiek. Jak jeszcze po dworach jaśnie pany mieszkały, pan Wątrob nieraz Rumosiowi chleba podarował, co go dostał po prośbie od kucharek z pałaców. Drugie dziady wolały wyrzucić chleb, żeby spleśniał, a drugiemu nie pozwoliły ruszyć, tylko pan Wątrob dawał. A raz Rumosia pan Wątrob wódką w kieliszku poczęstował, o, w takim dużym. *(Pokazuje w jak dużym. W tej chwili z drugiej izby wchodzi Florek. Nikt na niego nie zwraca uwagi, wszyscy są zajęci opowiadaniem Rumosia).*

SIERAKOWSKA *(w odpowiedzi Rumosiowi):* Co ty tu, Rumoś, wygadujesz, przecie ten ubogi dopiero po wojnie zdziadział, przed spółdzielniami on był taki sam człowiek jak my. Wcale mu jakiś tam Wątrob nie jest na imię, wstydziłbyś się tak cudacznie nazywać.

RUMOŚ *(zaperzony):* Rumoś nie chce, żeby panu Wątrobowi ubliżać. Pan Wątrob dobry człowiek. Zanim Niemcy przyszli robić bum-bum-bum i słabych ludzi prześladować, pan Wątrob miał między dziadami największą sławę. Cała Kalwaria Zebrzydowska znała pana Wątroba. Pan Wątrob nic a nic się nie wynosił. Raz Rumosia wódką poczęstował, w kieliszku, o, takim. *(Pokazuje).*

SIERAKOWSKA *(ze złością):* Nie cygań, Rumoś, i to jeszcze w chrzciny,

ten zbiedniały człowiek, jeśli do Kalwaryji zawędrował, to nie na żebry, ale w świątobliwych celach. Papieski on pupil.

RUMOŚ *(rozzłoszczony)*: Mądrzy niech cyganią, głupim cygaństw nie potrzeba. Pan Wątrob żaden pupil nie jest. Pan Wątrob miał między dziadami wielkie poważanie. Rumoś pokaże, jak pan Wątrob śpiewał. *(Chwyta kostur dziada, uderza nim o podłogę i zaczyna śpiewać podobnie jak dziad)*:

Dawniej dziadowie
swego króla mieli,
nic nie robili,
tylko se siedzieli.
Teraz im dają
rumfordzką zupę
i bi-ją w du-pę.

(Dziad I mamrocze coś przez sen z uśmiechem. Rumoś śpiewa dalej):

Święty Boże,
święty, mocny,
święty a nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami,
grzesznikami,
dziadami.

FLOREK *(doskakuje do Rumosia i chwyta go za rękaw z całej siły. Widać, że jest podniecony)*: A tego starego dziada *(wskazuje na Dziada II)* Rumoś, to znasz, znasz go, Rumoś?

RUMOŚ *(chełpliwie)*: Rumoś z wszystkimi dziadami ma znajomość. Rumoś pana Wróblewskiego też zna. Pan Wróblewski niepoczciwy człowiek. Pan Wróblewski Rumosiowi raz dwa złote odebrał, co je Rumosiowi dał jeden pan rotmistrz od ułanów, bo Rumoś temu panu rotmistrzowi od ułanów rogatywkę podniósł, jak pan rotmistrz od ułanów womitował po wódce. Pan Wróblewski niedobry człowiek. Pan Wróblewski wziął Rumosiowi dwa złote i powiedział, że Rumosia żadna kobieta i tak nie zechce, to Rumoś pieniędzy nie potrzebuje. A pan Wróblewski jedną taką ma na oku, więc pieniędzy potrzebuje. *(W trakcie opowiadania Rumosia Kobieta ostrożnie wychodzi. Nikt na to nie zwraca uwagi, bo wszyscy są zajęci Rumosiem)*. Rumoś nie chciał dać dwa złote, bo to były Rumosia pieniądze od ułańskiego rotmistrza, ale pan Wróblewski o pozwoleństwo nie pytał, zabrał. A pan Wróblewski swoje pieniądze też przecież miał. Pan Wróblewski różne obrazki sprzedawał lokajom po pałacach. Na tych obrazkach byli wymalowani panowie i panie całkiem golusieńkie. Pan Wróblewski niedobry człowiek, tylko pan Wątrob dobry człowiek. Pan Wątrob raz Rumosia wódką w kieliszku poczęstował, o, w takim dużym. *(Pokazuje)*.

DZIAD II *(usiłuje wydostać się zza stołu, ale ława jest zbyt blisko przysunięta, zasłania obiema rękami głowę i skomli)*: Ja nie po dobrej woli tu przyszedłem, mnie przymusili, pod przemocą, ja nie chciałem, nie miałem wyjścia...

KUBIELOWA *(wskazując na miejsce, gdzie przed chwilą siedziała Kobieta)*: A ta, a ta? *(Wśród ludzi powstaje zamieszanie. Widać, że rośnie oburzenie)*.

BURAK: Cepami na śmierć ich utłuc za takie oszukaństwo, za takie świństwo, bezbożnictwo. *(Domin przysuwa się blisko do Rumosia i patrzy znacząco na niego)*.

RUMOŚ *(zdetonował się, przestraszył i zaczyna się cofać)*: Rumoś musi zaraz iść. Rumoś jest teraz za listonosza. Rumoś listy roznosi i pakunki. Rumoś list odda i musi iść, bo Rumoś ma dużo listów do roznoszenia. *(Wyjmuje skądś pogniecioną, niezalepioną i bez znaczka kopertę i daje ją Burakowej. Potem szybko wychodzi na dwór. Burakowa bierze machinalnie kopertę, wyjmuje list i zaczyna go czytać. Po przeczytaniu kilku słów przysuwa list blisko do oczu. Na twarzy jej maluje się przerażenie. Po chwili opada na ławę i mdleje. W izbie robi się zamieszanie. Kobiety cucą Burakową. List, który wypadł z rąk Burakowej podnosi Terlakowska i czyta na głos)*.

TERLAKOWSKA: „Jak wy się, cholery, nie ustąpicie z tej spółdzielni, na szubienicy zadyndacie, że i wieczne odpoczywanie waszych bękartów wam nie pomoże". *(W chwili, kiedy kobiety cucą Burakową, a Terlakowska czyta list, Dziad II chyłkiem umyka z izby)*.

Kurtyna

Odsłona III

Scena taka sama, jak w poprzedniej odsłonie. Dziad I już się obudził. Wszyscy patrzą w jego stronę.

DZIAD I: Nic sobie nie przypominam. To kolega Wróblewski, gęsi ogier, sukinsyn, spoił mnie i namówił, żeby przyjść do Osieczan na chrzciny. Ja nic sobie nie przypominam, żebym miał o spółdzielni śpiewać. Z daleka ja i z szeroka, z wysoka jak i z głęboka. Ludzie dziadka znają. Jakżeby dziadowski honor pozwolił ludzi zwodzić, że nie publicznym jest proszalnikiem, ale jakimś kołchoźnikiem. To ten cholera Wróblewski dosypał dziadkowi do gorzałki jakiegoś proszku, ziela szalejowego, czy innej paskudnej trutki i z tego ja coś tam mówił. Ale to się nie liczy, bo to było jakby przez sen albo w majakach choroby, kiedy gorączka zmysły człowiekowi poplącze.

BURAKOWA: A wasze śpiewki to co? Wszyscy mogą poświadczyć. Wszyscy słyszeli. Zobaczymy, jak wy na milicji zaśpiewacie.

DZIAD I: Dla Wątroba kryminał, to żadna dziwota, choć nie mam ochoty, znajdzie się ochota. Bo jak człowiek musi, to i brak chęci w sobie zdusi.

KĘPA: Wolnego, panie Wątrob. Już w tej ciupie wszystką ochotę pan straci do karceru. I zrymowanie pan pogubi w wierszowanej mowie, od twardego łoża odgnioty się panu porobią na tyłkowych kościach, a kasza niemaszczona zakole w ząbki.

DZIAD I: Jak człowiekowi głowę zmąci trunek, dupa za głupoty wypłaca rachunek. Stary to jest porządek rzeczy i nikt mądry temu nie zaprzeczy. Takie tylko moje pocieszenie, że na srogą zimę znajdę schronienie. W cieple sobie przezimuję, wiosną może się jaka amnestyja zlituje.

KĘPA: A nie boi się pan, że się panu wątroba przekręci albo język skołowacieje od świeżej wody? Bo w ciupie to nie to, co w gospodzie ludowej, nic nie podają na rozweselenie, rozgrzanie, wzmocnienie.

DZIAD I: W sercu czuję bolenia, że dla wątrob braknie pocieszenia, żeby się nie oberwała naraz, potrzeba ją podeprzeć zaraz. Jak się raz ustali koło brzucha, to się prędko nie porucha. Wspomóżcie wątrob ubogiego, bo go czeka nic miłego. Prosi dziadek, prosi wódki kropeleczkę, a do tej kropelki drugą kropeleczkę, do drugiej kropelki trzecią w kieliszeczku, żeby się spotkały w smutnym żołądeczku. Nie pożałujecie chrześcijańskiego uczynku wcale, Wątrob się za was będzie modlił w kreminale. *(Łapie ze stołu butelkę i błyskawicznie ją wychyla)*.

KĘPA: To rozumiem! Nałgał, namotał, ludzi tak omamił, że jeden z drugim muchę od krowy przestali odróżniać, a tu, kiedy się zanosi na rozprawę, dziad zamiast się ulęknąć, że oberwie jak jabłonka wałkiem w wigilię, nie traci fantazji, do swojego prosto się kieruje. *(Chwila milczenia. Po chwili Florek zwraca się do Włoszki)*.

FLOREK: Jakości wielce długa ta noc i straszna.

WŁOSZKA: Noce straszne nie bywają, jeno ludzie.

FLOREK *(po chwili namysłu)*: Wasz wciąż listów nie przysyła z tej Anglii?

WŁOSZKA *(powoli)*: Przysłał.

FLOREK *(patrzy na nią uważnie)*: Kiedy on wam nie okazuje sprawiedliwości nawet i wtedy, jak setki mil między wami są położone, nie trzeba się na niego oglądać. Niegodziwe w nim serce bije. *(Włoszka spuściła głowę)*.

FLOREK *(spogląda na zegarek i sarka z irytacją)*: Gdzie się ten Tadeusz tłucze po nocy? Wszyscy się bawią, tylko on jeden za innych wywiązuje się z obowiązku.

TERLAKOWSKA: Co to za porządki, żeby wasz syn za drugich dyżurował! Kępie stróża była wyznaczona, sam się do niej napierał. A jak przyjdzie co do czego, to on się podejmuje z dziadami gorzałą, a Tadeusz na niego robi. Żebym tak ja urzędowała w tej całej spółdzielni, nigdy bym na takie niesprawiedliwe nie przyzwoliła! Ja bym...

DZIAD I *(śpiewa)*:

Dawniej królowa
w dziadu się kochała,
jest ci o tym
historyja cała,

zazdrościła jej cysarzowa Hadrianowa.

(W tej chwili słychać pukanie i wchodzi Wisia z walizką w ręku).

WISIA: Przepraszam państwa. Czy zastałam obywatela Franciszka Kępę?

SIERAKOWSKI: Franiu, panna do ciebie przyjechała!

KĘPA *(podbiega do Wisi):* To Wisia tak sama przyjechała do Osieczan, nie bała się, trafiła aż tu?

WISIA: Zdaje się, że trafiłam tutaj na uroczyste imieniny. Winszuję, winszuję serdecznie. Bardzo przepraszam, jeśli przeszkadzam. Od razu do tego domku zbliżyłam się, bo w żadnych oknach nie świeciło, tylko w tych. Bardzo się złych psów obawiam, lecz na szczęście żaden mi nie zastąpił drogi. Raz się tylko zlękłam, bo kiedy przechodziłam przez taki wielki dziedziniec, tutaj obok, w jednym podłużnym budynku, hangar jakiś, czy magazyn, drzwi były otwarte na rozcież, a ze środka jakby jęk doleciał. Zaraz jednak powiedziałam sobie energicznie: widocznie mieszkają tutaj sami uczciwi ludzie, skoro nie obawiają się zostawiać otwartej bramy przez noc. *(Po słowach Wisi widać nagły lęk na twarzach wszystkich).*

KĘPA: Jezu! My się tu bawim, a przez ten czas złodzieje do obory nam się wdarli! *(Większość ludzi rzuca się do wyjścia. Florek nagle słabnie, Włoszka podaje mu wodę).*

BURAKOWA *(zatrzymuje, chcącego wyjść razem z innymi, Buraka):* Nie waż się, Józef, nie puszczę ciebie, ubiją cię, dzieci osierocisz. Józef! *(Burak wyrywa się i wylatuje z izby):* Jóóózef!

TERLAKOWSKA: Kto wie, co z Florkiem Tadeuszem, może już po nim.

TERLAKOWSKI *(wpada):* Latarnię dajcie! Szybko! *(Burakowa daje mu latarnię. Terlakowski bierze latarnię i szybko wychodzi. W izbie panuje milczenie. Florek raz po raz pije wodę. Po długiej chwili wchodzi w milczeniu Terlakowski, a za nim inni).*

TERLAKOWSKI *(głucho):* Czerwonkę zabili.

DOMIN *(szyderczo):* Toż to ta sama sztuka, coście jej matkę aż do buhaja w Wołowej prowadzili, importa, pamiętam. Ale też chrzciny macie jak gdzie indziej żadne! Można powiedzieć prawdziwie spółdzielcze!

BURAKOWA *(z płaczem):* Po co wam ta wspólnota była? Mówiłam, żeby nie podpisywać! Teraz to i zmory, i dziady, i listy, i ludzka złość, wszystko razem przeciwko wspólnikom, nie obronita się! O wiano dla córków troszczyłam się, a tu nie wiedzieć, kto swe życie uniesie z tego pomoru, a kto nie....

TERLAKOWSKA: Co by tu rzec, a nie skłamać? Pierwsza sobota nowiu, więc i wichura musiała się uciąć. Co to za zły człowiek musiał być, żeby taką szkodę wyrządzić, gorszą, niż najgorszemu wrogowi! Ciekawe, tutejszy on, czy skądinąd, z dalsza, przyszedł? A i na kogo jeszcze rękę podniósł?

TERLAKOWSKI: Krowy to już żadne nic nie wskrzesi. Za Tadeuszem trzeba poszukać.

SIERAKOWSKA: Abo po ciemku traficie, gdzie on leży, albo rozpoznacie, co z niego zostało?! Józia, nie daj mu iść, jeszcze swoje oberwie! Poczekajta, aż się rozjaśni! *(Kobiety płaczą, pochlipują. W trakcie tego staje w progu Tadeusz Florek. Ma zmierzwione włosy, przez czoło biegnie mu czerwona pręga. Do zabłoconych nogawek przylgnęły różne zielska).*

TERLAKOWSKI *(do Tadeusza):* To już wiesz, jak jest.

TADEUSZ: Skobel wybili łomem. Byłbym ich przyłapał, tylko się spóźniłem o małą chwilkę. Goniłem, pouciekali. *(Z krzykiem):* Że też zarazy nie ma na takich zbrodniarzy. *(Spogląda na Florka):* Tata, co wy, tata tak jakoś? Słabo wam? *(Idzie ku ojcu):* Pewno, że Czerwonki wielka szkoda, pierwsza klasa była krowa, ale, tata, nie trapcie się, jeszcze wam zaszkodzi, nie jedyną Czerwonkę mamy w spółdzielni.

FLOREK *(głucho):* Myślałem, że już nie żyjesz. *(Z pasją):* Psa mi struli! Krowę udusili! Synowi grożą zagładą! Jak tak ma być, przeciwko nim pójdę! Z marnotrawstwem nic nie będę miał wspólnego, po nic!... Ja... ja... ja... do spółdzielni się przyłączam!

DOMIN *(z wrzaskiem):* Na rozum mu padło! Dziadowski los na garstce gnoju mu się uśmiecha! Na stare lata dziadowskiej miłości mu się zachciało!

TERLAKOWSKI *(powoli i dobitnie):* Idźcie stąd precz, panie wójcie. Jeszcze wy się przekonacie, co ta dziadowska miłość potrafi.

Kurtyna

WIEJSKA SCENA ŚWIETLICOWA

DŹWIĘKI

W przedstawieniu teatralnym, zarówno w teatrze zawodowym, jak i w teatrze świetlicowym, gdzie występują amatorzy, stosowane są dźwięki, jako jeden z elementów akcji.

Rzecz prosta, że efekty dźwiękowe mają określone znaczenie w akcji sztuki lub obrazka scenicznego, że sama tylko ilustracja scen za pomocą dekoracji i światła nie odtworzyłaby wiernie akcji sztuki bez pomocy różnych dźwięków, uzasadnionych logicznie i życiowo. Przecież w życiu nic nie dzieje się cicho.

Nie do pomyślenia jest bowiem, żeby na wsi nie było słychać piania koguta, ryku krów, czy też rżenia koni, odgłosu pracującej sieczkarni i wielu innych dźwięków zależnych od toczącej się akcji.

Jeśli akcja sztuki przedstawia fabrykę i jej życie, wówczas tło dźwiękowe będzie przypominać odgłosy pracy maszyn, huk młotów, sygnał syreny, znaki rozpoczęcia lub zakończenia pracy i wiele innych.

Sceny wojenne nie do pomyślenia są bez wystrzałów karabinowych, broni maszynowej, dział, wybuchu granatów, czy też detonacji, towarzyszących wysadzaniu mostów lub innych obiektów.

Kiedy scena przedstawia wnętrze mieszkania, to także towarzyszy akcji wiele dźwięków, dochodzących na przykład z kuchni, głos radia, kuranty wygrywane przez stare zegary i wiele innych dźwięków odtwarzanych na scenie, które są konieczne jako nieodzowne atrybuty codziennego życia.

Rzecz jasna, że zadaniem reżysera lub kierownika zespołu teatralnego jest uporządkowanie efektów dźwiękowych tak, aby pomagały, a nie przeszkadzały w oglądaniu sztuki.

Należy zaznaczyć, że tak, jak dobrze dobrane i właściwie rozmieszczone światła, tak dźwięki i odgłosy, dochodzące z zewnątrz (na przykład z ulicy, chociaż scena przedstawia wnętrze domu), pomagają w grze aktorom występującym na scenie, w lepszym wczuwaniu się w rolę i wytwarzają właściwe warunki dla gry.

Do odtwarzania wielu dźwięków używane są między innymi różne rodzaje bębnów.

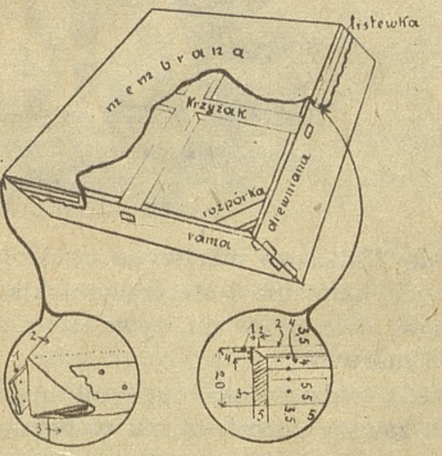
Opis bębna najprostszego typu tzw. trapezowego, podajemy Wam poniżej, a Wy postarajcie się ten bęben w wolnych chwilach wykonać.

Przed przystąpieniem do wykonania bębna należy zwrócić uwagę, aby drewno i skóra, użyta do jego wykonania, były suche, ponieważ drewno mokre zniekształca przy wysychaniu instrument i, co zresztą jest najważniejsze, zniekształca dźwięk.

BĘBEN TRAPEZOWY

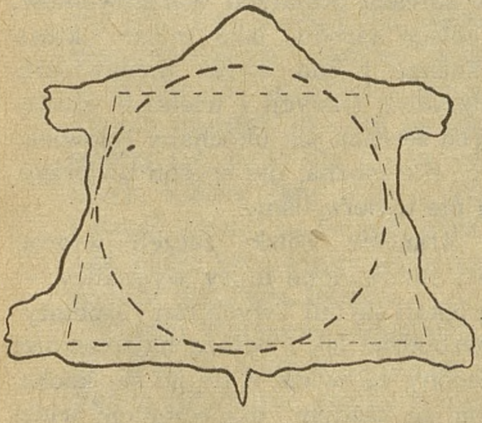
Aby wykonać bęben trapezowy musimy przedtem uważnie przyjrzeć się załączonym rysunkom i zaopatrzyć się w niezbędny materiał jak skóra, drzewo sosnowe, listewki, dykta i gwoździe.

Wielkość bębna zależna jest od rozmiarów posiadanej przez nas skóry.



Bęben trapezowy

Ramę bębna wykonujemy z desek sosnowych grubości 5 cm, szerokości 20 cm, natomiast długość ramy zależna jest od wymiarów skóry. Górną krawędź wewnętrzną ramy, na której będziemy obciągać skórę, zestrugujemy 3 cm na całej długości boków ramy, następnie sklejamy ramę w nacięciach klejem stolarskim, wzmacniając konstrukcję pośrodku krzyżakiem, a w narożnikach rozpórkami, jak to widać na rysunkach.



Sposób przygotowania skóry na bęben

Skórę, z której wykonujemy membranę bębna, należy rozciągnąć na stole i obrysować w większym formacie aniżeli potrzeba na pokrycie ramy (aby można było obciągnąć skórę przy zakładaniu jej przed przybiciem listewek).

Po umocowaniu prowizorycznym membrany kilkoma gwoździami, w celu sprawdzenia, czy skóra została właściwie naciągnięta, przybijamy listewki, zostawiając główki gwoździ niezupełnie wbite, ponieważ może się okazać, że pracy nie wykonaliśmy dokładnie, wówczas możemy zupełnie łatwo wyjąć gwoździe z listewek i przybić powtórnie.

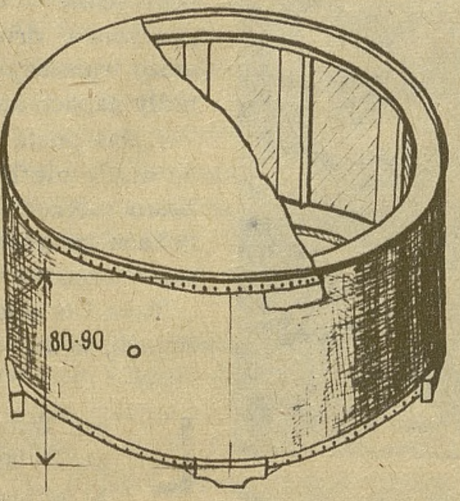
Gdyby się okazało, że skóra na bębnie została za mocno naciągnięta, należy ją zwilżyć mokrymi trocinami.

BĘBEN OKRĄGŁY

Bęben okrągły posiada pod względem dźwięku przewagę nad bębnem trapezowym.

Wykonanie bębna okrągłego zasadniczo nie odbiega od wykonania bębna trapezowego, z tą tylko różnicą, że posiada 2 membrany.

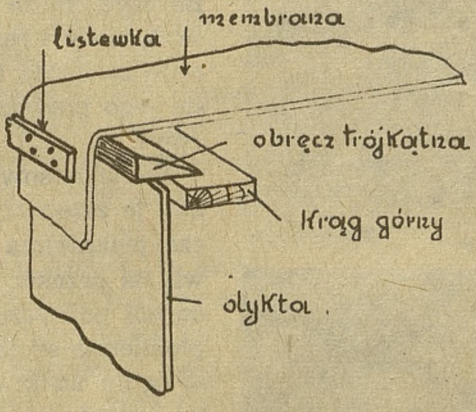
Bęben taki sporządzamy z dwóch kręgów drewnianych, połączonych drewnianymi poprzeczkami (patrz rysunek), obijamy następnie zewnątrz dyktą.



Bęben okrągły

W ściance z dykty robimy otwór 3—4 cm, dla ujścia powietrza.

Na kręgach przybijamy również obręcze o przekroju trójkątnym z gładką powierzchnią od góry, na którą naciągamy skórę.



Opis części składowych bębna okrągłego

Po obciągnięciu ramy bębna skórą, przybijamy ją prowizorycznie, a zakładając listewki, przybijamy gwoździami w dwa rzędy tak, aby główki gwoździ się mijały.

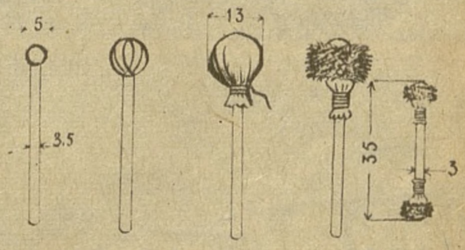
PAŁECZKI

Do bębnów potrzebne są także pałeczki, których jest kilka rodzajów. W zależności od siły uderzenia, pałeczką w bęben, instrument wydaje różne dźwięki.

Pałeczki wykonujemy z twardego drzewa. Najlepiej obrobić je na tokarce, w celu uzyskania gładkiej i równej powierzchni.

Jeden z rodzajów pałeczek wykonujemy na trzonku długości 50 cm, przy średnicy 3 — 3,5 cm.

Na koniec trzonka nakładamy watę w kształcie kuli o średnicy 2 cm i obwiązujemy ją sznurkiem, po czym znów nakładamy warstwę waty, którą obciągamy wilgotnym płótnem lub flanelą, obciągając starannie fałdy przy nasadzie, a następnie obwiązujemy płótno równo i mocno szurkiem i przymocowujemy je gwoździami. Przy tym typie pałeczek główka ma średnicę od 5 — 13 cm, w zależności od tego, jakie dźwięki chcemy uzyskać. Możemy również zbudować pałeczki o długości 35 cm obustronnie zakończone główkami. Wykonujemy je podobnie, jak pałeczki jednostronne.



Pałeczki

Wpływ na uzyskanie właściwych dźwięków ma nie tylko bęben, ale i pałeczki.

Dla uzyskania różnych dźwięków przyszywamy na główce pałeczki kawałek futra o włosie nie dłuższym niż 2,5 cm (główka pałeczki powinna być stosunkowo ciężka).

Chcąc uzyskać różną skalę dźwięków, można przymocować do bębna klamrę, którą należy wykonać z grubego drutu, przymocowując ją po zgięciu z dwu stron pod kątem prostym do bębna. Na drut ten, umieszczony w odległości 10 cm. nad bębnem, zakładamy na prętach o długości 15 cm, drewniane kulki obciągnięte barchanem i umocowane w odstępach 10 cm, jedna od drugiej. Dźwięki wydawane przez to urządzenie, są różnej tonacji i w zależności od umiejętności posługiwania się nim jesteśmy w stanie uzyskać różne efekty.









WALERY JANOWSKI

МИН НЕТ!

Powitałaś mnie Warszawo martwymi oczodołami wypalonych kamienic i sterczącymi kikutami kominów. Twe znane mi, żywe dawniej, ulice ziały pustką i martwotą.

Ten, kto Cię wtedy widział nie zapomni nigdy Twego widoku. Na zawsze pozostaną mu w pamięci poskręcane w dziwaczne ósemki szyny tramwajowe, pozrywane druty sieci elektrycznej, poprzestrzelane wozy tramwajowe, nieuprzątnięte barykady, i ckliwy, mdły zapach spalenizny, spalonego życia.

Byłaś pusta i okaleczona śmiertelnie, zdawało się, że nigdy nie będziesz już miastem, co najwyżej muzeum męczeństwa narodu polskiego, muzeum, które pokaże przyszłym pokoleniom do czego jest zdolny zezwierzęcony faszyzm.

Taką Cię widziałem Warszawo, w tych pierwszych dniach, w dniach wielkiego bólu i wielkiego szczęścia.

*

Lecz Twoja ruina nie przekreśliła Twego żywota. Żyłaś w sercach ocalałych Warszawiaków, w sercach całego narodu, jako miasto, które umie nad wyraz kochać i nad wyraz nienawidzić, jako miasto bohaterskich tradycji i wielkich pamiątek, żyłaś w naszych sercach jak ukochany człowiek, w którego śmierć nie można, nie sposób uwierzyć. I w śmierć Twoją nie uwierzyliśmy.

Ze wszystkich krańców Polski zaczęli wracać w Twe wypalone i skrwawione mury wygnańcy — warszawiacy. Nie lękali się oni Twych ran i szpetoty. Bo czyż może wzbudzać lęk i odrazę najstraszniej okaleczony i oszpecony człowiek, o ile go się kocha, o ile za każdą raną, za każdym okaleczeniem widzi się jego prawdziwe, dawne, ukochane nad wyraz rysy?

Nie lękaliśmy się więc Twych ran, lecz przyszliśmy aby je zaleczyć, abyś była jeszcze wspanialsza, jeszcze piękniejsza jak dawniej. Na przekór faszyzmowi, na przekór tym, co życie Twe poświęcili dla swych politycznych rozgrywek, na przekór tym, co płomienne serca Twych synów i córek chcieli spalić w ogniu walki o swe wąskie egoistyczne interesy — na przekór im wszystkim i z miłości do Ciebie, Warszawo, do każdego Twego zakątka, do tradycji Twych bohaterskich i płomiennych walk o wolność, postanowiliśmy, że żyć musisz, że żyć będziesz.

Rozdzwoniły się kilofy i łopaty, rozdzwoniły się kielnie murarskie, rozdzwoniły czerwone tramwaje. Zaczęłaś wracać do życia. W ulice Twe, nie tak dawno puste i wymarłe — wtargnęła nieodłączna Twa towarzyszka — warszawska piosenka. Zrobiło się raźniej, cieplej, nadzieja Twej odbudowy stawała się realną, namacalną rzeczywistością. Cudem ocalałe domy pulsowały już normalnym rytmem warszawskiego życia, miejsce zabitych dyktą otworów okiennych zaczęły zajmować prawdziwe szyby, które wieczorami jarzyły się już elektrycznym światłem, a o wojnie, o przeżytej tragedii przypominał nam tylko duży napis rzucony na ścianę domu niewprawną ręką radzieckiego żołnierza: „Min niet". To „min niet" napisane przez chłopca z Archangielska, Moskwy, czy Odessy było jakby symbolem rodzącego się życia, było dla przeciętnego warszawiaka symbolem rodzącej się przyjaźni.

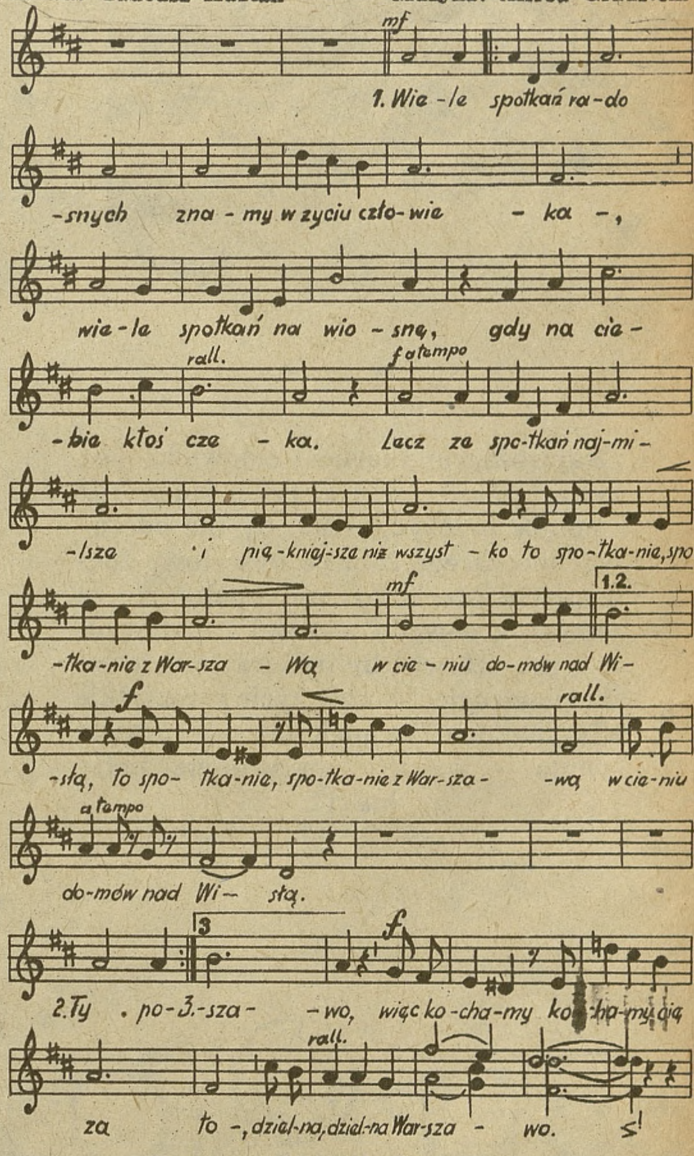
Rosłaś Warszawo przez tych lat dziesięć, rosłaś, piękniałaś i potężniałaś. Twe znane nam uliczki, domy i ogrody, przywrócone zostały życiu jeszcze piękniejsze, jeszcze wspanialsze. Kochaliśmy Cię i kochamy wszyscy, chociaż dla wielu z nas byłaś dawniej niesprawiedliwa, chociaż wielu z nas nocowałaś w brudnych barakach annopolskich, pod filarami Twych mostów, czy też na ławkach parkowych, ale wiemy też, że to nie Twoja była wina, lecz tych samych, którzy Twe piękno, Twe domy, ulice, parki i mosty skazali na śmierć, wina tych, którzy oszukali nas, każąc krwawić rzekomo dla Twego życia, a faktycznie dla Twej śmierci.

Dzisiaj Warszawo pozostałaś Ta sama, a jednak inna. Dzisiaj miejsce baraków annopolskich zajmują piękne robotnicze dzielnice mieszkaniowe, dzisiaj na ławkach parkowych nie śpią bezdomni, lecz rozmawiają zakochani, a pod filarami Twych mostów bawią się warszawskie dzieci, te, które o przeżytej przez Ciebie tragedii dowiadują się tylko z opowiadań starszych.

Dzisiaj Warszawo tętnisz raźnym życiem, ta sama co dawniej, a jednak nowa, nowa swymi jasnymi domami MDM-u, Mirowa i Marienszatu, nowa szerokimi ulicami i swym radosnym, twórczym tempem budowy. Trudno teraz uzmysłowić sobie Ciebie sprzed lat dziesięciu, niesposób ogarnąć umysłem tego wszystkiego, cośmy przez ten czas zrobili, a jednak to jest prawda, to jest rzeczywistość. Rośniesz Warszawo, a nad Tobą góruje wielka, jasna sylweta Pałacu Przyjaźni, który zbudowali ci sami, którzy w ciężkim roku 45 pisali niewprawną ręką na Twych wypalonych murach: „Min niet".

SPOTKANIE Z WARSZAWĄ

Słowa: Tadeusz Kubiak   Muzyka: Alfred Gradstein



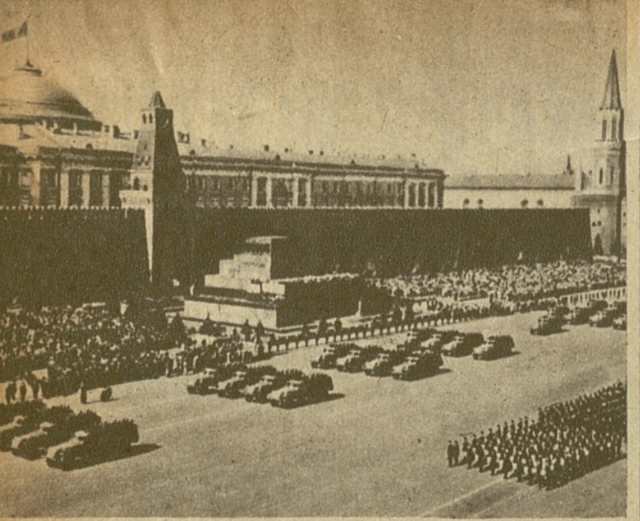
Lecz ze spotkań najmilsze
i najpiękniejsze niż wszystko,
to spotkanie, spotkanie z Warszawą } bis
w cieniu domów nad Wisłą.

Ty pozdrawiasz słońcem,
szum fali wiślanej,
twoje serce gorące
dobrze znamy, kochamy.

Twoje dachy i wieże,
i gołębie na dłoni,
i ławeczkę, ławeczkę na skwerze, } bis
walczyk twój na harmonii.

Ty pozdrawiasz nas dumna,
ty się do nas uśmiechasz,
tu Zygmunta kolumna
i syrena i rzeka.

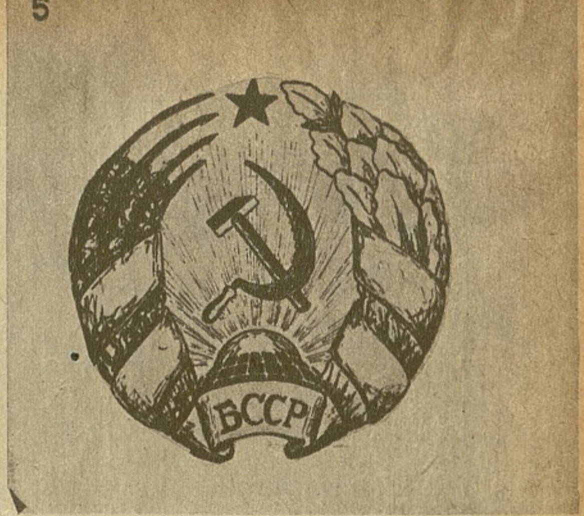
Twoja przeszłość i przyszłość
naszą dumą i sławą,
więc kochamy, kochamy cię za to, } bis
dzielna Warszawo.











14

„Najdroższym skarbem człowieka jest życie. Dane mu jest tylko jeden raz i należy przeżyć je tak, by nie odczuwać męczącego żalu po bezcelowo spędzonych latach, by nie spalić się ze wstydu z powodu nędznej i małostkowej przeszłości i by umierając móc sobie powiedzieć — całe życie i wszystkie siły oddałem najpiękniejszej sprawie świata — walce o wyzwolenie ludzkości".

CZY DOBRZE ZNASZ ZSRR?

KONKURS

Liczne grupy naszych rodaków - rolników, działaczy społecznych, naukowców, artystów — na zaproszenie gościnnych ludzi radzieckich odwiedzają ich kraj.

Właśnie z taką grupą był w ZSRR Wasz rówieśnik, Antoś Kowalik. W ciągu kilkutygodniowej wycieczki obejrzał największe państwo na świecie. Z wielu miejscowości wysyłał karty pocztowe do swoich znajomych w Polsce, m. in. pewną ich ilość otrzymała redakcja „Pracujemy w Świetlicy".

Antoś znany jest jednak ze swego roztargnienia. Dlatego przysłane do nas widokówki pozbawione są dokładniejszych objaśnień.

Redakcja postanowiła zwrócić się o pomoc do czytelników.

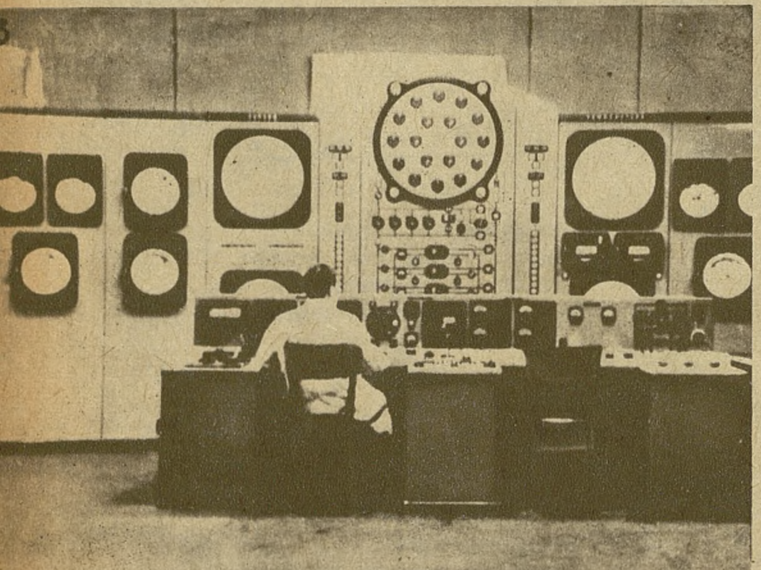
Zamieszczamy więc 14 otrzymanych od Antosia fotografii i rysunków lub szkiców oraz taką samą ilość fragmentów listów. Kolejne numery obrazków odpowiadają numerom poszczególnych fragmentów listów.

Konkurs polega na odgadnięciu, co przedstawia zamieszczony obrazek, względnie z czym łączy się (z jakim wydarzeniem, kiedy to miało miejsce itp.) treść rysunku. Dla ułatwienia odpowiedzi po każdym fragmencie listu kolegi Kowalika, formułujemy pytanie. A więc do dzieła:

1. „Gdy przyjechałem do Moskwy, pierwsze kroki skierowałem pod mury Kremla".
   Odpowiedz, gdzie odbywa się ta defilada?
2. „Jest to miasto drogie pamięci każdego komsomolca, słyszał o nim też każdy ZMP-owiec".
   Co to za miasto?
3. „Kobiety w Związku Radzieckim mają te same prawa, co mężczyźni. Kobiety są inżynierami, agrotechnikami, lekarzami. Pracują w fabrykach, kołchozach, urzędach, często zajmują wysokie stanowiska. Wiele z nich otrzymało wysokie odznaczenia państwowe. Jedną z pierwszych bohaterek pracy jest słynna na cały świat traktorzystka".
   Wymień jej nazwisko i imię.
4. „Największym na świecie jeziorem bezodpływowym jest Morze Kaspijskie. Na jego to wybrzeżach, w pobliżu Baku, wyrósł las potężnych szybów, przy pomocy których wydobywa się cenne paliwo spod dna morza.
   Co to za paliwo?
5. „W Polsce w roku bieżącym będziemy po raz pierwszy uroczyście obchodzili dekadę kultury tego kraju w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej".
   Jakiego kraju jest ten herb?
6. „W dniu tym Armia Radziecka odniosła wspaniałe zwycięstwo nad najpotężniejszą armią faszystowską, od tego dnia rozpoczęła się klęska hitleryzmu".
   Podaj nazwę miasta, pod którym zostali tego dnia pobici niemieccy faszyści.
7. „Na Krymie jest miasto — republika dziecięca. Tutaj wszystko robią same dzieci — są robotnikami, urzędnikami, obsługują miniaturową, prawdziwą kolej, doręczają listy itd."
   Jak się nazywa to miasto?
8. „Odwiedziliśmy nowocześnie urządzoną, olbrzymią wytwórnię filmową. Poznałem osobiście znanego artystę, głównego odtwórcę ról w filmach „Pieśń Tajgi", „Błyskawica" i innych. Kochają się w nim wszystkie nasze koleżanki. A i wśród chłopców ma wielu wielbicieli. Dostałem od niego fotografię z podpisem".
   Jakie jest nazwisko tego artysty filmowego?
9. „Dnia 3 lipca br. narody radzieckie obchodziły wielkie święto — Dzień Lotnictwa ZSRR. Na słynnym lotnisku pod Moskwą odbyła się imponująca defilada i pokazy lotnicze".
   Podaj nazwę lotniska.
10. „Przebywa na stanicy wieszeńskiej. Tutaj pisze swe książki. Z okazji przypadającej 50 rocznicy jego urodzin, będąc na Ukrainie, odwiedziliśmy go i złożyliśmy życzenia, aby stworzył jeszcze dużo takich żywych bohaterów, jak: Dawydow, Miszka Koszewoj, rodzina Melechowów i wiele innych".
    Jakie jest nazwisko pisarza?
11. „Kolos ten zabiera 25 ton ładunku".
    Wymień miasto, gdzie produkują te samochody.
12. W czerwcowym numerze „Pracujemy w Świetlicy" czytałem, że półwysep ten jest najdalej na północ wysuniętym skrawkiem radzieckiej ziemi. Zima trwa tu 9 miesięcy. Teraz własną stopą przemierzyłem ten kraj, znajdujący się za rzeką Jenisejem, hen za kręgiem polarnym".
    Jak nazywa się ten półwysep?
13. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości wykorzystano energię jądrową dla celów pokojowych. Dokonał tego ZSRR, uruchamiając pierwszą na świecie elektrownię przemysłową o napędzie atomowym".
    Podaj dzień, miesiąc i rok tego wiekopomnego wydarzenia.
14. Kiedy obserwowałem ludzi radzieckich, ich życie i pracę, przypomniał mi się czytany kiedyś w kółku czytania dobrej książki ów fragment".
    Wymień tytuł książki.

6

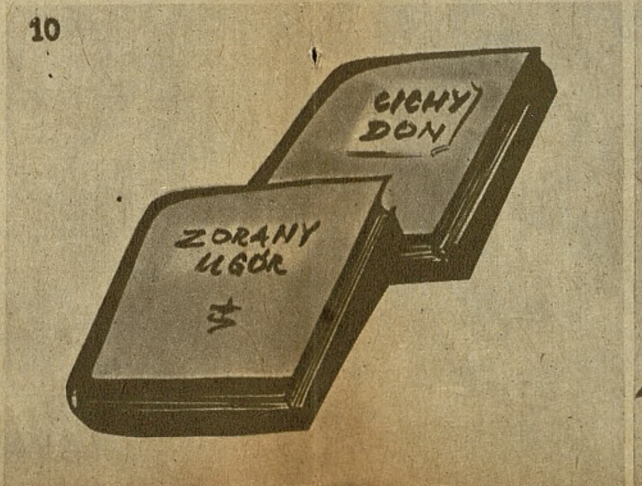
2. II. 1943















WIERSZE PRZYJAŹNI

Zamieszczamy tutaj wybór wierszy poetów rosyjskich i radzieckich — wierszy, które mówią nam o tradycjach przyjaźni łączącej demokratów polskich i rosyjskich.

Wybór ten może Wam posłużyć przy organizowaniu wieczornicy z okazji obchodów Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

ALEKSANDER PUSZKIN[1]

MICKIEWICZ

Był tu śród nas,
Pośród obcego mu plemienia. W duszy
Nie żywił dla nas nienawiści. Myśmy
Też go kochali. Cichy, dobrotliwy,

Był uczestnikiem biesiad naszych. Z nim
Dzieliliśmy się i marzeniem czystym,
I pieśnią. (Był natchniony łaską niebios,
Z wysoka więc na świat spoglądał). Często

Mówił o przyszłych czasach, gdy narody
Zapomną waśni — i w rodzinę wielką
Połączą się. Słuchaliśmy poety
Z zapartym tchem.

Tłum.: Julian Tuwim

MIKOŁAJ OGARIOW[2]

W WARSZAWIE

I otom w kraju mi nie znanym,
W Warszawie, w grodzie tym surowym,
Gdzie o przeszłości mówią ściany,
Lecz miasto wygląd ma grobowy
Jak rycerz w boju pokonany:
Gdzie spojrzeć — orzeł tkwi dwugłowy,
Nad swą ofiarą rozskrzydlony,
Drapieżne w niej zatopił szpony.

Jakże mi żal ofiary. Jaka
Okrutna ręka ciąży na niej!
I niechaj — jeśli ja Polaka
Brutalnym słowem kiedy zranię,
Uschnie dłoń moja, dłoń łajdaka,
Niech język przyschnie mi do krtani.
Nienawiść uczuć mych nie wiedzie,
Nieszczęsny, podaj dłoń, sąsiedzie!

Dziś prawa twoje pogwałcone,
Trofea dawne zrabowane
Brutalnie kędyś wywieziono,
Pałace, pola twe obsiane
Nędznym satrapom przydzielono.
Niejedną ci zadano ranę!...
I tylko jęk nad krajem całym
Pozostał smutnym twym udziałem!

Nie jestem twoim wrogiem, wierzaj!
Ja również wolność ukochałem
I życie oddam jej w ofierze.
Skrzywdzony naród sercem całem
Pozdrawiam dziś bratersko, szczerze.
Srogą niedolę twą ujrzałem
Spoza nabrzmiałych łzami powiek —
Jako Słowianin i jak człowiek.

Tłum.: Leonard Podhorski-Okołów

MICHAŁ MICHAJŁOW[3]

WIELKANOC 1864 r.

Zgryzota dziś w serce się wdziera boleśniej,
Choć człowiek się już przyzwyczaił...
W mrok mego zesłania dobiega dźwięk pieśni —
I takie są święta w Kadai!

Bezludne dziś sztolnie. Tam widzę zazwyczaj
Przy świec migotliwym pełganiu
Strudzonych skazańców wybladłe oblicza
I słyszę łańcuchów szczękanie.



Do gmachu więzienia dźwięk pieśni dolata,
Gdzie serce narodu zamknięto.
O bracia Polacy! Wśród straży za kratą
Tak dziś obchodzicie swe święto.

Nad głową każdego z was dzisiaj się snuje
Wspomnieniem chwila szczęśliwsza,
Żarliwiej nadzieja wam serca nurtuje
I wolność wydaje się bliższa.

W ojczyźnie ich, którą przemocą zdławiono,
Nie wiosny to dzień, lecz żałoby,
Łzy deszczem upadły na ziemię skrwawioną,
Deszcz łez na popioły i groby...

I matka tam płacze, i miła dziewczyna,
I żona, i siostra w rozpaczy.
I płacze ta cała bolesna kraina,
Za wami płacze!

Rozpaczaj, nieszczęsna, nad każdą mogiłą
Umarłych i jeszcze żyjących,
Niech każda łza twoja odbija się siłą
Na ziemiach uciskiem krwawiących.

Polaku! Choć zeszła w podziemie cierpienia,
Nie zginie twa Rzeczpospolita,
Gdyż dzień zmartwychstania i dzień wybawienia
Wraz z inną nam wiosną zaświta!

Tłum.: Stanisław Strumph-Wojtkiewicz

MAKSYM RYLSKI [4]

DO BRACI POLAKÓW

Słyszysz? — Skroś noc spowitą w fale
echo odpowiedź daje echu,
słyszysz — jak głosy huczą w dali?
bijąc o ciemny granit wieków?

Słyszysz? — Podobny surmy dźwiękom
nad morzem głos Byrona[5] krąży,
stanął z wzniesioną dumnie ręką
Puszkin — jak pieśń odlana z brązu.

Spójrz — na „Trybunę Ludów"[6] wchodzi
Mickiewicz z natchnionymi słowy,
ludzkości wznosząc się na podziw
Szewczenki[7] wieniec lśni cierniowy.

Oto grzmi wszystkim ludom bratnim
płomiennoskrzydły śpiew pieśniarzy:
„Wszyscy do walki, w bój ostatni
z przemocą katów i zbrodniarzy!"

„Wszystkie narody i plemiona
na bój o słońce, o wiatr dźwięczny!
Siło, braterstwem uskrzydlona,
wroga dobijaj! Zginie nędzny!"

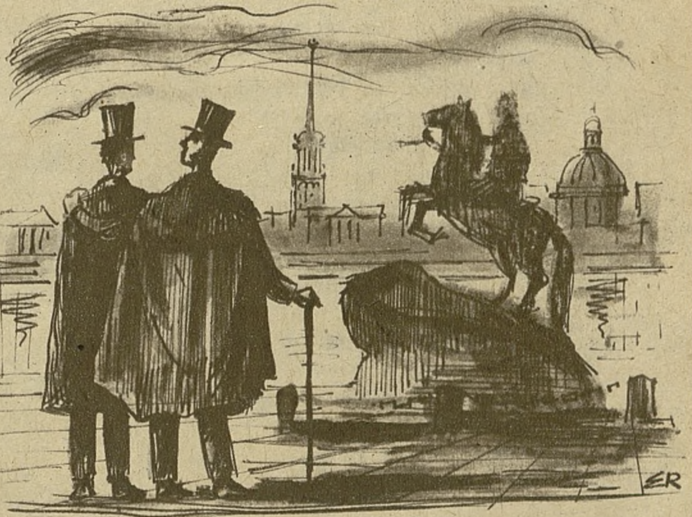
„Wróg jest samotny w nienawiści,
blisko, już blisko nasza zorza.
Wkrótce się wolność ludów ziści
spłynie na ziemie i na morza!"

(z ukraińskiego przełożył
Leon Pasternak)

PAWEŁ ANTOKOLSKI [8]

DO INTELIGENTA POLSKIEGO

Z inteligentem polskim będę
Wspominał dzisiaj nie legendę,
Lecz rzeczywistość. Był to czas,
Gdy jeden okrył płaszcz dwóch braci,
Gdy wieszcze dwaj, dwaj demokraci,
Spotkali się u stóp postaci
Miedzianej Piotra,[9] wrytej w głaz.



Początek wieku. Szczęk żelaza
Już Marsyliance zmilknąć kazał.
Brzemiennych było tych lat sto.
Nie ścichły burze, wiatry wieją,
Lecz ci młodzieńcy rozumieją,
Że się w żelaznym tyglu dziejów
Przetapia nam wolności stop.

Mickiewicz — Puszkin. Dziś, jak przedtem,
Nad Europy wrzącym piekłem
Ich cienie przed oczyma mam.
Tak samo, choć sto lat minęło,
Szatańskie wspólnie depczą dzieło,
Więc — „Jeszcze Polska nie zginęła"
I nie jest ona wrogiem nam.

Tłum.: Władysław Broniewski

---

1 Aleksander Puszkin — wielki poeta rosyjski (1799 — 1837), przyjaciel Adama Mickiewicza.

2 Mikołaj Ogariow — rosyjski działacz rewolucyjny, publicysta i poeta (1813—1877).

3 Michał Michajłow — działacz rewolucyjny, poeta i publicysta (1830—1865). Zmarł na katordze w Nerczyńsku. Pozostawał w kontakcie z zesłańcami polskimi.

4 Maksym Rylski (ur. 1895) — współczesny poeta ukraiński i tłumacz.

5 George Byron (czyt. dżordż bajron) — wybitny angielski poeta-romantyk (1788—1824).

6 „Trybuna Ludów" (Tribune des peuples) — demokratyczne pismo wydawane w języku francuskim, redagowane przez Adama Mickiewicza. „Trybuna Ludów" ukazywała się drukiem w Paryżu, w roku 1849.

7 Taras Szewczenko — wielki poeta ukraiński (1814—1861), syn chłopa pańszczyźnianego. Przyjaciel wielu polskich działaczy demokratycznych.

8 Paweł Antokolski — radziecki poeta i tłumacz (ur. 1896).

9 Mowa tu o pomniku cara Piotra I w dawnym Petersburgu (obecnie Leningradzie).

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

DWIE GITARY

Dwie gitary za ścianą
zagrały równocześnie,
a ta pierwsza brzdęk! brzdęk!
a ta druga brzdąk! brzdąk!
a ta pierwsza o Wołdze,
a ta druga o Wiśle,
obie takie podobne
jak para ludzkich rąk.

Dwie gitary za ścianą
zagadały, zabrzękły,
a ta druga, że Wawel,
a ta pierwsza, że Kreml,
Wawelowi na sławę
i Kremlowi na sławę,
czerwień! czerwień! — ta pierwsza,
druga — czerwień i biel.

Eech, rozlały gitary,
dźwięku pełne po brzegi,
i głos śpiewał, że brzoza,
a baryton, że klon,
że... Adam... że... Aleksander,
że... Farys... że Oniegin* —
tajemnica ta sama
i tęsknota, i ton.

Tak gadały gitary,
a pod ścianą w kołysce
spało dziecko, a ogień
mruczał w kuchni mru mruu.
Zakochani w altance
o pierścionku szeptali.
Miesiąc świat światłem mościł
i kołysał do snu.

* Adam i Aleksander — Mickiewicz i Puszkin. Farys, jeździec, jest to zaszczytna nazwa, znacząca u Arabów tyle co rycerz; tu mówi autor o Farysie, utworze Mickiewicza napisanym na cześć Wacława hr. Rzewuskiego, który był naczelnikiem związku plemion w Arabii (zginął w powstaniu listopadowym). Eugeniusz Oniegin, powieść poetycka pióra Aleksandra Puszkina.

O SYSTEMIE SZYBKOŚCIOWEGO BUDOWNICTWA SPORTOWEGO W NIEKTÓRYCH WSIACH



Gdy byli jeszcze mali, ogłoszono rozpoczęcie budowy skoczni...
(dalszy ciąg na str. 30)

IDZIEMY W JEGO ŚLADY

Na zebraniu zetempowskim w ZP ZMP, po odczytaniu listu Zarządu Głównego ZMP do pracowników aparatu ZMP, tow. Stanisław Kucab, starszy wykładowca Komendy Powiatowej „SP" w Jarosławiu, zwrócił się z prośbą o skierowanie go na zaciąg pionierski.

Wezwał on również wszystkich pracowników Komend „SP" w kraju, by poszli w jego ślady.

Przyrzekł, że nie zawiedzie zaufania partii i organizacji.

Wierzymy i życzymy mu powodzenia w nowej pracy.

(wg. korespondencji)

CIEKAWE

SPEŁNIONE MARZENIA

J. P. Zacharow, pracownik naukowy Instytutu Badań nad Telewizją ZSRR, zbudował przyrząd, łączący funkcję telefonu z aparatem telewizyjnym. Pozwala on korzystającym z połączenia widzieć się w czasie rozmowy. Obraz rozmówcy ukazuje się na małym ekranie, a mała soczewka, umieszczona obok ekranu, przekazuje obraz rozmawiającego urządzeniu telewizyjnemu, umieszczonemu wewnątrz aparatu.

RZECZYWISTOŚĆ CZY FANTAZJA

Podczas gdy nasza rodzima telewizja stawia dopiero pierwsze kroki, we Francji, ZSRR, NRD, Anglii czarno-biały obraz przestaje już zadawalać „telewidzów". Przeprowadzono już szereg prób z obrazami kolorowymi i kto wie, czy w najbliższym czasie nie wyprze on swego protoplasty.

Również dziełem tylko czasu jest wprowadzenie telewizji trójwymiarowej. Potwierdziły to, i najlepsze nadzieje rokować pozwalają, nadane niedawno przez studio berlińskie specjalne programy stereoskopowe.

SKŁADANY TRAKTOR

NRD produkuje nowy typ traktora, składającego się z dwóch części, które można z łatwością oddzielić od siebie. Silnik znajduje się w części tylnej, którą, po rozłączeniu z przednią, można wmontować do innych maszyn rolniczych. Wielką zaletą tego traktora jest to, że jego przednie koła, umieszczone na długiej, stalowej ramie, można ustawiać prawie w poprzek, dzięki czemu całość zawraca w miejscu, nie niszcząc roślin.

RADIOWE TRAKTORY

W Związku Radzieckim czynione są próby nad zastosowaniem w traktorach mechanizmów kierowniczych, sterowanych przy pomocy fal radiowych podobnie, jak ma to miejsce w wielu modelach latających. W ten sposób jeden traktorzysta-radiooperator będzie mógł kierować pracą kilku, a nawet kilkunastu traktorów. Może już niedługo na pola kołchozów wyjdą traktory, mające zamiast kopcącego komina siatkę anteny.

A. W.

Bawimy się



„CHWYĆ PARTNERKĘ LUB PARTNERA"

W grze może wziąć udział około 30—40 osób.

Ustawienie: uczestnicy gry tworzą koło. Do gry potrzebne są dwie opaski na oczy.

OPIS GRY: prowadzący grę wybiera jedną osobę, proponując jej dobrać sobie partnera(kę) spośród grających. Obydwojgu zawiązuje się oczy. Umawiamy się, że jedna z nich ucieka, a druga stara się go schwycić. W chwili, gdy uciekająca(cy) zbliżać się będzie do goniącego — wszyscy grający będą klaskać. Będzie to znak dla nich, że znajdują się blisko siebie, natomiast oklaski cichną, gdy oddalają się od siebie. Kiedy goniącemu uda się schwycić partnerkę (a) — zamieniają się rolami lub wybierają nową parę. By gra stała się weselsza, można dać osobie goniącej w ręce pasek lub chustkę, którą będzie starała się lekko uderzyć w chwili, gdy oklaski będą sygnalizować jej zbliżenie się do partnera. Natomiast partner za każdym razem — jak oklaski stają się głośne — ucieka, zmieniając miejsce. Grę można powtarzać parę razy.

KOTY I MYSZY

Liczba uczestników dowolna. Przybory: 2 — 3 szarfy na grupę 30 osób.

Ustawienie: uczestnicy ustawiają się w dwóch kołach współśrodkowych, z których każde związane jest chwytem rąk. Koło środkowe powinno być mniejsze, a koło zewnętrzne większe tak, aby między kołami można było swobodnie przebiegać. Wewnątrz koła środkowego ukryło się kilka myszy (5—6), zaś na zewnątrz kół czatują dwa koty (oznaczone szarfami dla lepszego rozróżnienia).

OPIS GRY: na sygnał prowadzącego koty starają się schwytać myszy. Wszyscy grający przeszkadzają im w tym i utrudniają przejście pod lub ponad splecionymi rękami. Myszy natomiast mogą bez żadnych przeszkód przebiegać w dowolnym kierunku pod splecionymi rękami. Złapana mysz włącza się do zewnętrznego koła. Zabawa kończy się wówczas, gdy wszystkie myszy zostały złapane. Przy powtarzaniu zabawy należy zmienić goniących.

TRAF W OSTATNIEGO

Ilość uczestników dowolna.

Przybory: 1 piłka ręczna na 20—40 osób.

Ustawienie: uczestnicy ustawiają się na obwodzie dużego koła.

Do wewnątrz wchodzi ochotniczo 6—10 osób, które ustawiają się w rzędzie i chwytają wpół swego poprzednika.

OPIS ZABAWY: w zabawie chodzi o to, aby jak najszybciej trafić piłką ostatniego z rzędu. Stojący na obwodzie koła podają sobie piłkę, rzucając ją w dowolnych kierunkach tak, aby znalazła się ona szybko w rękach gracza, który ma najdogodniejszą pozycję do trafienia ostatniego z rzędu. Rząd znajdujący się wewnątrz koła stara się jak najbardziej utrudnić akcję przeciwnika: ustawia się on zawsze tak, aby głowa „węża" skierowana była ku piłce, a ogon jak najbardziej od niej oddalony. W czasie zabawy „wąż" nie powinien się rozrywać. Kiedy wreszcie uda się na skutek szybkiego podawania piłki trafić ostatniego, opuszcza on rząd i włącza się do gry na obwodzie koła. Im więcej graczy zostało trafionych, tym krótszy staje się „wąż" i tym trudniej dosięgnąć ostatniego.

Zabawa kończy się, gdy w środku koła zostanie tylko jeden gracz (czołowy). Przy powtarzaniu zabawy należy zmienić środkowych.

ŁĄCZNOŚĆ I KSIĄŻKI

W Starej Wsi (powiat węgrowski) powstało w lutym br. kółko łączności. Kierownikiem jego jest kolega Longin Derychowski, komendant społeczny gromadzkiego hufca „SP" i członek Ludowego Zespołu Sportowego. Kółko dysponuje 100-numerową łącznicą (na miejscową baterię) i dwoma telefonami.

Sprzęt ten — przydzielony starowiejskim łącznościowcom przez Komendę Wojewódzką „SP" Warszawa — wymagał jednak naprawy. Zabrano się więc do roboty. Longin Derychowski wraz ze swym bratem, Konradem i sześcioma kolegami wmontowali brakujące części i doprowadzili łącznicę do stanu używalności. Jeden telefon zainstalowali w domu Derychowskich, a drugi u kolegi Remigiusza Godonia, również członka kółka, ZMP-owca i LZS-owca. Łącznica została podłączona do centrali pocztowej.

Jest w tym wszystkim jednak jedno „ale". Sympatyczna ósemka ze Starej Wsi nie chce poprzestać na reperacji i zainstalowaniu łącznicy i telefonów. Chce natomiast majstrować nowy sprzęt i wprowadzać zmiany w starym, chce się uczyć wielu nowych rzeczy. Do tego zaś potrzebne są książki.

Wypływa stąd wniosek. Jeden. Kółko powinno otrzymać wszystkie „Poradniki SP" z lat ubiegłych i z bieżącego roku, a głównie te, które zawierają artykuły z dziedziny łączności. Komenda Powiatowa „SP" w Węgrowie powinna też wskazać telemechanikom-amatorom tytuły książek z interesującej ich dziedziny i ułatwić im nabycie tych książek.

Sądzimy, że i Biblioteka Powiatowa w Węgrowie ma w tym wypadku pewną rolę do odegrania. W Starej Wsi mieści się siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej. Ale nie ma tam nawet punktu bibliotecznego. A gdyby tak — przy udziale młodzieży i wydatnej pomocy kierownika Biblioteki Powiatowej — udało się taki punkt założyć?

Przypuszczamy, że wpłynęłoby to poważnie na rozwój czytelnictwa i... łączności w gromadzie.

(T. Ł.)

FRANCISZKA ZOZULA

LAWONICHA

(BIAŁORUSKI TANIEC LUDOWY)



Fot. 1



Fot. 2

Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka jest jedną z trzech słowiańskich republik Kraju Rad. Jednocześnie Białoruś jest naszym bezpośrednim sąsiadem. Wielowiekowe współżycie, wspólnota pochodzenia, stałe wzajemne oddziaływanie i przenikanie kultur spowodowały, że kultury tych narodów wykazują wiele cech wspólnych. Widać to również wyraźnie w tańcach, zabawach i obrzędach ludowych. Białoruski taniec ludowy „Macielica" ma swój odpowiednik na Ukrainie i w Federacji Rosyjskiej. Wiele elementów tanecznych „kroków" i „figur" spotyka się zarówno w tańcach białoruskich, jak i w rosyjskich i ukraińskich. Również te wspólne cechy możemy odnaleźć w kulturze ludowej Białorusi i Polski, zwłaszcza w pewnych zwyczajach i obrzędach ludowych. Tak popularne „kudielnicy" białoruskie odnajdziemy jako „prządki" w Polsce. Jeszcze dzisiaj na Podlasiu, tak jak i na Białorusi młodzież w niedzielę chodzi na „muzyki" (zabawy taneczne). Tradycyjne dożynki również wykazują wiele cech wspólnych.

Białoruskie tańce ludowe można wyraźnie podzielić na kilka grup, biorąc za podstawę ich charakter i wspólne cechy.

Jedną grupę stanowią tańce ilustrujące procesy pracy ludu wiejskiego. Takimi tańcami są: „Bulba"[1] — ilustrujący prace przy uprawie ziemniaków, „Lienok" — uprawę i wykorzystanie lnu. „Tołkacziki" — tłuczenie ziarna w stepie, „Kaczan" — sadzenie i ochrona kapusty przed zającami.

Inną grupę stanowią tańce ilustrujące zjawiska przyrody, jak „Macielica (zamieć), „Kamysz" (szuwary)[2] lub życie zwierząt i ptaków — jak „Kozieł", „Koza", „Byczok", „Worobiej" (wróbel).

Do grupy tańców, ilustrujących różne cechy charakteru człowieka, należą takie tańce, jak „Juroczka" (zaloty zarozumiałego kawalera wiejskiego), „Anton", „Mikita", „Gniawasz" (tańczący po kolei „gniewają się" na siebie).

Najliczniejszą jednak grupę stanowią tańce zabawowe. Do nich należą różnego rodzaju polki, jak „Polka Janka", „Polka triasucha" (polka „trzęsionka"), „Polka wiązanka"[3]. Tańcem zabawowym jest „Krzyżaczok"[4] (w innych rejonach znany jako „Krużaczok"), „Zlaziula", „Żenitba Ciareszki" i wiele innych.

Do grupy tańców zabawowych należy również „Lawonicha", najbardziej charakterystyczny wzór białoruskiego tańca ludowego. „Lawonicha" jest tańcem bardzo prostym w rysunku. Może w nim brać udział dowolna ilość par, jednak zawsze parzysta. Tańczący wybiegają na scenę zawsze „krokiem podstawowym", biegną po obwodzie koła, tworzą kolumny, rzędy, szeregi, zamknięte koła, półkola, przebiegają po przekątnych i pod „mostkiem", krążą parami. Wyjście tańczących na scenę może być różne — tańczący mogą wyjść parami z jednej lub dwóch stron; mogą wyjść chłopcy z jednej, dziewczęta z drugiej strony lub pojedynczo z różnych stron, czy pojedynczo lub grupami z jednej strony. Później jednak we wszystkich układach są zachowane mniej więcej te same figury i ich kolejność.

Z okazji Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, który w tym roku jest poświęcony życiu i kulturze narodu białoruskiego, podajemy opis tańca „Lawonicha" w układzie Igora Mojsiejewa. Taniec na podstawie materiałów radzieckich opracowała Franciszka Zozula.



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5

KOSTIUMY WYKONAWCÓW

Chłopcy — białe koszule, wypuszczone na spodnie. Rękawy szerokie, zebrane w kiści wąskim mankiecikiem. Rękawy mogą być również otwarte. Pod szyją wąski kołnierzyk wykładany lub wąska pliska, zapinana na dwa guziki lub związana na kokardkę kolorową tasiemką lub wstążeczką. Przód koszuli wyszyty kolorowym białoruskim wzorem ludowym. Takim samym wzorem ozdobiony kołnierzyk, zakończenia rękawów i dół koszuli. Koszula w pasie przewiązana długim kolorowym sznurem, zakończonym chwastami lub wyszytym kolorowym pasem, związanym z lewej strony. Końce sznura lub pasa zwisają na długość koszuli. Szerokie szare spodnie w ciemniejsze, wąskie pasy, wpuszczone w buty i wyciągnięte na cholewy. Spodnie mogą być również ciemne, jednolite lub w drobną kratkę. Buty czarne z cholewami.

Dziewczęta — biała bluzka o szerokich otwartych rękawach. Rękawy mogą być również bufiaste, ściągnięte w kiści wąską pliską, wyszytą kolorowym wzorem. Na rękach jeden, dwa lub więcej wyszytych, kolorowych pasów. Przód bluzki również może być wyszyty białoruskim wzorem. Spódnice z samodziału, szeroka, namarszczona, w kratę lub barwne pasy. Z przodu biały fartuszek, u dołu wstawka z koronki. Fartuszek może być również zakończony koronką. Jeżeli spódnica jest ciasna, wtedy fartuszek powinien być raczej ciemny, żeby odróżniał się od spódnicy. Na bluzkę może być dany jednolity, kolorowy serdaczek, ściśle dopasowany, otwarty na piersi i w pasie zapięty na haftki. Dół serdaczka wyłożony na spódnicę. Włosy przewiązane długą, o szerszych końcach wyszytą kolorowym wzorem opaską, zawiązana z tyłu głowy. Końce opaski, przerzucone przez jedno i drugie ramię, zwisają na piersi, ożywiając biel bluzki. Na szyi mogą być korale. Na nogach czarne, sznurowane trzewiczki.

ELEMENTY TAŃCA

Krok 1

„Krok podstawowy".

Wykonuje się w ciągu jednego taktu. Położenie wyjściowe — stopy złączone równolegle obok siebie, kolana razem, lekko ugięte, pięty lekko uniesione nad podłogą (fot. 1).

Takt 1

Na „i" (przedtakt) (1/8) — przesuwając lekko palcami po podłodze, przenieść prawą nogę w przód, nie stawiając jednak na ziemi, kolano swobodne, podbicie wyciągnięte, lecz nie naprężone. Ciężar ciała na lewej, lekko ugiętej w kolanie, nodze (fot. 2);

na „raz" (1/8) — krok prawą nogą w przód na całą stopę, kolano lekko ugięte. Lewą nogę oderwać od podłogi i podciągnąć do przodu, na wysokość nogi prawej, kolano lekko ugięte;

na „i" (1/8) — opuścić lewą nogę na podłogę obok nogi prawej;

na „dwa" (1/8) — przesuwając lekko palcami po podłodze, wykonać krok prawą nogą w przód na całą stopę, kolano ugięte. Lewą nogę nieco unieść i podciągnąć do przodu, przygotowując się do następnego kroku;

na „i" (1/8) — wykonuje się to samo, co na przedtakt, lecz z lewej nogi dalej wszystko powtarza się z przeciwnej nogi.

Krok ten wykonuje się lekko, szybko, równo, na półpalcach. Niedopuszczalne są jakiekolwiek podskoki lub zygzaki. Tułów cały czas wyprostowany lub lekko pochylony do przodu. Ręce na biodrach (fot. 1) lub — przy tańcu parami — złączone na krzyż (prawa ręka chłopca z prawą ręką dziewczyny, a lewa ręka chłopca z lewą ręką dziewczyny (fot. 2).

Krokiem tym tańczący biegną do przodu, lecz mogą również wykonywać go w miejscu — „przytańcowując".

(dalszy ciąg na str. 29)



Fot. 10



Fot. 9



Fot. 6



Fot. 7



Fot. 8

POGROMCZYNI TYGRYSÓW

Film produkcji radzieckiej 1954 r. Scenariusz: K. Minc i E. Pomieszczikow. Reżyseria: A. Iwanowski i N. Koszewierowa. Zdjęcia: A. Dudek. Muzyka: M. Wajnberg. W rolach głównych: L. Kosatkina, P. Kadocznikow, L. Bykow, L. Urgani i S. Filipow.

Nowa radziecka komedia filmowa przenosi nas w pełen uroku i swoistej egzotyki świat cyrkowy. Śledząc losy bohaterów filmu, zapoznajemy się z ciekawą i trudną pracą artystów cyrkowych, poznajemy ich życie prywatne, dowiadujemy się wielu interesujących rzeczy o ich zawodzie. Treść tej barwnej, wesołej komedii jest następująca.

Znakomity motocyklista Jermołajew otrzymuje propozycję występowania w cyrku w numerze akrobatyczno-motocyklowym. Po pewnym wahaniu zgadza się na to i przystępuje do opracowania i przygotowania numeru. Pomaga mu w tym skromna sprzątaczka cyrkowa Lena, której marzeniem jest zawód pogromczyni tygrysów.

W czasie pracy nad przygotowaniem numeru między Leną i Jermołajewem zawiązuje się nić sympatii. Sytuację komplikuje fakt, że w Lenie kocha się uczeń i przyjaciel Jermołajewa — sentymetalny Pietia Mokin, a Jermołajewa chce „upolować na męża" córka gospodarzy jego mieszkania.

Tymczasem z cyrku zostaje zwolniony za lenistwo i pijaństwo treser tygrysów. I oto Lena zgłasza się ochotniczo na jego miejsce. Staje się to powodem do sprzeczki pomiędzy nią a Jermołajewem, ponieważ ten ostatni nie chce, aby jego ukochana wykonywała trudną i niebezpieczną pracę.

Ale Lena jest uparta i nie ustępuje. Całymi dniami pracuje z czwórką groźnych zwierząt, przygotowując się do występu. Korzysta z tego tancerka cyrkowa, Oleczka, która zostaje asystentką Jermołajewa i wyrusza z nim na objazd po Związku Radzieckim.

Jermołajew nie zwraca uwagi na zaloty Oleczki, jego myśli i uczucia są przy Lenie. I oto w dniu pierwszego publicznego występu Leny pędzi do niej setki kilometrów motocyklem i udaje się do cyrku.

Występ Leny kończy się ogromnym sukcesem.

Po kilku nieporozumieniach Lena i Jermołajew wyznają sobie miłość, a kochliwy Pietia, nie mogąc liczyć na wzajemność Leny — ustępuje miejsca szczęśliwszemu przyjacielowi.

Film jest pogodny i wesoły, obfituje w humor słowny i sytuacyjny, odznacza się dobrą grą aktorów i żywą akcją.

*
* *

W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej film „Pogromczyni tygrysów" wyświetlany będzie na ekranach całej Polski, między innymi w kinach wiejskich stałych i objazdowych, każdy z nas będzie mógł więc obejrzeć ten atrakcyjny i przyjemny film, będzie mógł przeżyć chwile emocji i napięcia, wzruszyć się miłością dwojga młodych ludzi, pośmiać się szczerze i serdecznie.

(Tom.)

REFLEKTOREM po boiskach

TAK BYĆ NIE MOŻE

Młodzież Ludowego Zespołu Sportowego w Zacharzewie (pow. Ostrów Wlkp.) postanowiła wybudować własnymi siłami boisko. Po uzyskaniu na to zgody ze strony Prezydium GRN w Daniszynie, przystąpiono do pracy. Okazało się jednak, że uchwała Prezydium Rady Narodowej i zapał młodzieży, to jeszcze nie wszystko. Po dziś dzień LZS-owcy nie otrzymali terenu pod budowę.

A co na to Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ostrowie Wielkopolskim, które po dziś dzień nie rozpatrzyło sprawy LZS-owców w Zacharzewie, a na trzykrotne pisemne monity ze strony Rady Wojewódzkiej LZS Poznań — również nie nadesłano żadnej odpowiedzi. A sprawa jest bardzo pilna!

BIERZMY Z NICH PRZYKŁAD

W styczniu br. szalejący huragan zniszczył parkan, ogradzający boisko sportowe oraz poważnie uszkodził szatnię.

Młodzież LZS-u Kowalewo (pow. Wąbrzeżno) postanowiła więc postawić barak i naprawić parkan we własnym zakresie.

Zobowiązanie zostało wykonane.

Piękny czyn młodzieży LZS zyskał uznanie miejscowego społeczeństwa.

W STAREJ WSI NIE MA BOISKA

Spółdzielnia produkcyjna w Starej Wsi (pow. Węgrów) przeznaczyła pewną część swego terenu na wybudowanie boiska sportowego. Niestety, Rada Wojewódzka LZS Warszawa nie może przystąpić do organizacji prac budowlanych, gdyż na terenie przeznaczonym pod budowę obiektu znajduje się budynek mieszkalny.

Trzeba jak najszybciej załatwić tę sprawę i przystąpić do budowy obiektu. Młodzież z radością powita wiadomość o jej rozpoczęciu.

CO Z BUDOWĄ STADIONU W TYKOCINIE?

W roku 1955 w województwie białostockim planuje się wybudowanie czterech nowych obiektów sportowych. Będą one budowane w następujących miejscowościach: Suchowola (pow. Sokółka), Miastko (pow. Łomża), Tykocin (pow. Wysokie Mazowieckie) i w spółdzielni produkcyjnej Czerewki (pow. Białystok).

Powołane zostały komitety budowy i obecnie, w ramach prac społecznych, prowadzona jest niwelacja terenu.

Nie wszędzie jednak prace przebiegają pomyślnie. Nieciekawie np. wygląda budowa w Tykocinie, gdzie plac przeznaczony pod budowę stadionu został zaorany za zgodą przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Tykocinie.



NAJWIĘKSZE SUKCESY POLSKIEGO SPORTU

Z wielką satysfakcją i niesłabnącym zainteresowaniem przeglądam pokryte już kurzem kolumny pism sportowych z datą 18 — 24 maja 1953 roku.

W upalne dni tego lata Warszawa miała możność obejrzeć najlepszych pięściarzy starego kontynentu w walce o zaszczytne pasy mistrzów Europy.

24 maja — dzień finałów — na zawsze pozostanie w żywej pamięci entuzjastów pięściarstwa. Boks polski święcił niespotykane dotąd triumfy. W wielkiej hali Gwardii w Warszawie aż pięć razy burze braw witały Polaków wstępujących na podium zwycięzców, pięć razy wciągano na maszt biało-czerwoną flagę i pięć razy z głośników zainstalowanych w hali płynęła melodia Mazurka Dąbrowskiego.

Był to największy sukces naszego boksu.

Wśród pięciu mistrzów-Polaków znajdował się jeden, który zwrócił szczególną uwagę najlepszych znawców boksu Europy. Gdy patrzyło się na jego walkę, od razu było widać, że o zwycięstwie Polaka nie decyduje przede wszystkim siła ciosu, ale niezwykła inteligencja, doprowadzona prawie do perfekcji technika i niesłychane wyczucie dystansu. Wróżono mu wielką karierę bokserską. Na warszawskim turnieju otrzymał on miano jednego z najlepszych techników mistrzostw.

Rok 1947. Jedna ze szkół podstawowych w Kielcach. Chłopcy z siódmej klasy, zamiast wyjść na przerwę, pozostali w klasie, zsunęli kilka ławek, utworzyli koło. Dwaj przeciwnicy stoją już naprzeciw siebie. Ręce mają owinięte chusteczkami do nosa. Walka bokserska pomiędzy Ziutkiem i Kajtkiem zapowiada się niezwykle ciekawie.

O co im właściwie poszło?

Ziutek obraził Kajtka. Ot, coś mu tam powiedział. Prosta, słowna szermierka chłopców.

Dla ambitnego Kajtka była to jednak obraza. Stąd też ten pojedynek.

Walka nie trwała długo. Kajtek, jak prawdziwy kogut doskakiwał do niezdarnie poruszającego się przeciwnika, trafiał precyzyjnymi prostymi w nos Ziutka i nagle ostrzegawczy krzyk: „Chłopcy na miejsca — idzie!" — wyrwał ich z rytmu walki.

Ojciec Leszka był urzędnikiem. W rodzinie było trzech braci Leszek, Sergiusz i Józef. Pewnego dnia ojciec zabrał wszystkich do kina. Zobaczyli nudny zdaniem Leszka film, ale kronika filmowa i dodatek sportowy z jakichś zawodów bokserskich były doskonałe.

Leszek po raz pierwszy w życiu widział walkę bokserską. Coś go ciągnęło do boksu. Chodził po rodzinnych Kielcach i pytał znajomych, gdzie można zapisać się, aby zostać bokserem. Doradzono mu, aby poszedł do Stali, do trenera Szczygłowskiego.

I poszedł...

Stanął z wypiekami na twarzy przy drzwiach hali gimnastycznej, w której trenowała kielecka „Stal".

Leszek obawiał się, że jeśli powie, iż nigdy jeszcze nie miał na ręku bokserskich rękawic, nie przyjmą go do sekcji bokserskiej, na zapytanie więc trenera czy już kiedyś trenował, odpowiedział głośno: „Tak".

Mimo iż sprawdzian umiejętności młodego adepta wypadł bardzo blado — Leszek został przyjęty do sekcji pięściarskiej kieleckiej Stali.

Od tego czasu pilnie trenował, nawet trzy do czterech razy w tygodniu i wreszcie przyszła pierwsza prawdziwa walka na ringu. Były to mistrzostwa juniorów Kielc w 1948 roku. Nieznany chłopak, Leszek Drogosz, zdobył tytuł mistrzowski.

Ciężka, żmudna praca prowadzi do sukcesów.

W roku 1949 Drogosz został mistrzem juniorów Zrzeszenia Sportowego „Stal", a w rok później — mistrzem Polski Juniorów.

W roku 1951 zdobywa tytuł mistrza seniorów „Stali" i wreszcie w roku 1952 spotykamy Leszka Drogosza na ringu olimpijskim w Helsinkach, jako reprezentanta Polski. Walczył jeszcze wówczas w wadze piórkowej. Wyjazd do Finlandii był nagrodą za czynione bez przerwy postępy.

Przyszła pierwsza walka olimpijska i pierwszy sukces. Pięściarz Burmy Ba Nyen przegrał na punkty jednogłośnie. Taki sam los spotkał Brazylijczyka Galasso. Trzecią walkę w turnieju olimpijskim młody, nie bardzo jeszcze doświadczony, Polak przegrał, wprawdzie nieznacznie, ale przegrał i sen o olimpijskich laurach prysł jak bańka mydlana. Włoch Caprari, który pokonał Leszka, zdobył tytuł wicemistrza Olimpiady, przegrywając w walce finałowej z Czechosłowakiem Zacharą.

Warszawa rok 1953. Nadszedł wreszcie najbardziej uroczysty dzień X Bokserskich Mistrzostw Europy. Upalna niedziela daje się poważnie we znaki publiczności i zawodnikom. Jest południe. Minuty wloką się leniwie. Wreszcie fanfary, zapalają się światła, na ring wchodzi pierwsza para finalistów, Polak Kukier i Czechosłowak Majdloch...

Między linami ringu znów widzimy Polaka. Leszek Drogosz ze spokojem oczekuje wielkiej walki, choć wie, że Irlandczyk Milligan, przewyższający go znacznie wzrostem i zasięgiem ramion, to trudny, niebezpieczny przeciwnik. Leszek ma dobre samopoczucie, przecież już przed nim trzej Polacy: Kukier, Stefaniuk i Kruża zdobyli mistrzowskie tytuły. On jest czwartym kandydatem.

I oto już zaczął się mistrzowski taniec. Leszek trafia raz po raz. Przewaga jego rośnie z minuty na minutę. Entuzjazm i doping widowni jest nie do opisania, trwa on długo, trwa jeszcze wtedy, gdy Drogosz staje na podium zwycięzców, uzyskawszy dla Polski czwarty i nie ostatni tytuł mistrza Europy.

Maj 1955 roku. Leszek zmężniał, nabrał wagi, podniósł swe kwalifikacje sportowe.

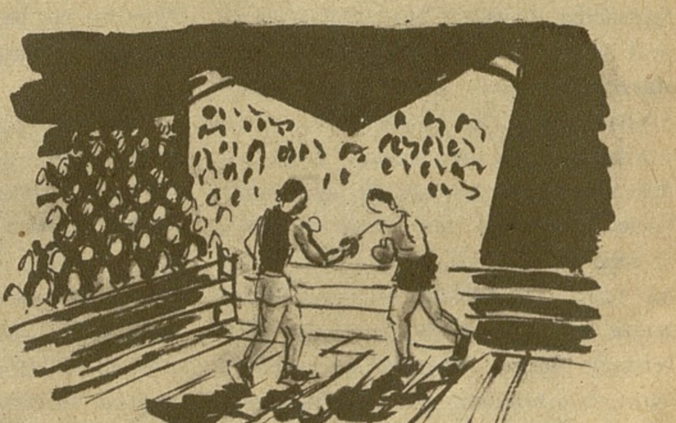
Z niepokojem co dzień czekamy na komunikaty radiowe z XI Bokserskich Mistrzostw Europy, których miejscem jest zachodnio-berliński Sportpalast.

Wiadomości są radosne. Leszek wygrywa z reprezentantem Niemieckiej Republiki Federalnej Bowelethem, bije Austriaka Potesila, stacza jeden z najpiękniejszych pojedynków mistrzostw z bokserem radzieckim, Jengibarianem i w finale wychodzi zwycięsko z pojedynku ze starym rutyniarzem węgierskim, Budaiem.

Polak Leszek Drogosz, młody pięściarz z Kielc, dzięki usilnej pracy i pomocy ludowego państwa zostaje po raz drugi mistrzem Europy i jest naszą wielką nadzieją na Igrzyska Olimpijskie w Melbourne.

Spróbuj i Ty, młody kolego z Ludowego Zespołu Sportowego i hufca „Służba Polsce". Pamiętaj, że wyniki nie przyjdą same. Trzeba się będzie najpierw trochę pomęczyć, solidnie trenować, czasem wyrzec się wielu przyjemności, ale warto, naprawdę warto.

Zwycięstwa w szlachetnej sportowej rywalizacji będą dobrą zapłatą za długoletnią żmudną pracę. A talentów takich jak Leszek Drogosz, Kukier i Chychła znaleźć można na wsi polskiej wiele.





JĘDRZEJOWSKA O SOBIE

Urodziłam się na korcie tenisowym". Tymi słowami rozpoczyna nasza najlepsza tenisistka swój interesujący, sportowy pamiętnik* „Domek, w którym ujrzałam światło dzienne, znajdował się w parku krakowskim, tuż obok boisk tenisowych Akademickiego Związku Sportowego. Cała moja młodość związana jest z tymi kortami. Przymykam w tej chwili oczy i widzę dokładnie nasz mały, skromny domek. Nadchodzi wieczór, siedzimy wszyscy przy jednym stole: matka, ojciec, najstarszy brat, Staś, siostra Zosia i najmłodszy Józek. Za chwilę matka zacznie krzątać się przy kuchni. Zosia będzie nakrywała do stołu, ja jej pomogę. Ojciec zapyta, jak tam Staśkowi poszło w szkole i czy już przygotował lekcje na jutro... Nadchodzi kwiecień. Rano budzą mnie pierwsze promienie wiosennego słońca. Ubieram się szybko i oglądam przez okno pierwsze pączki na pobliskich drzewach. Z kortów dobiega charakterystyczny szmer odbijanych piłek; nigdy w życiu nie zapomnę tych odgłosów, które od dzieciństwa były dla mnie zewem kortu".

Ojciec Jadwigi był robotnikiem w krakowskich Zakładach Oczyszczania Miasta. Zarabiał niewiele. W domu panowała bieda. Ośmioletnia dziewczynka swoją karierę sportową rozpoczęła, zarabiając pieniądze zbieraniem piłek na korcie tenisowym klubu AZS. Od rana do wieczora uwijała się po korcie, przypatrując się jednocześnie grze starszych. Po jakimś czasie Jadwiga próbuje zagrać sama. Tenis porywa ją, a niespodziewanie dobre wyniki zwracają na dziewczynkę uwagę kierownictwa klubu. Jędrzejowska robi znaczne postępy i w 1927 roku, mając lat 15, dopuszczona zostaje po raz pierwszy do mistrzostw Polski.

Od tego czasu minęło już wiele lat. Dziś Jadwiga jest już 27-krotną mistrzynią naszego kraju. Z tym większym zainteresowaniem czytamy jej pamiętnik, śledzimy barwnie zarysowaną historię jej sportowych zwycięstw i porażek. Każdy rozdział książki opowiada o nowych spotkaniach. Jędrzejowska walczy z najlepszymi tenisistkami. Nazwiska Jacobs, Harble, Valerio, Whittingstall, Adamoff, Aussem, Horn, Seriven, Stanmers, Moody, Wills, Round, Mathieu, Henrotin i wiele innych, stale przewijają się przez karty książki.

Pamiętnik Jędrzejowskiej jest niezwykle interesujący dla wszystkich miłośników sportu. Przystępna forma, w jakiej jest napisany, przyciąga także zupełnych laików sportowych.

„Do zwycięstwa konieczna jest wola" — podkreśla niejednokrotnie Jadwiga. Historia jej sportowych sukcesów potwierdza jak najpełniej tę tezę. Ambicja Jadwigi niemałą rolę odegrała w jej osiągnięciach.

Pamiętnik Jędrzejowskiej przeczytać powinni ci wszyscy, którzy niedostatecznie jeszcze rozumieją konieczność uprawiania rozmaitych dziedzin sportu, nawet wówczas, gdy specjalizują się w jednej; ci, którzy nie do końca przekonani są o potrzebie stałego treningu oraz ci, którzy niecierpliwią się, nie osiągając od razu sensacyjnych wyników sportowych.

„Tenis (jak każdy inny sport) wymaga wielkiej pracy, a nawet poświęcenia" — pisze Jędrzejowska. „Początki są zawsze trudne, ale nie trzeba się nigdy zrażać niepowodzeniem. Wspominam o tym, gdyż często spotykam się z pytaniami: kiedy nadejdą wyniki? Przyjdą i one, lecz trzeba cierpliwości i wytrwałości w pracy".

Oprócz licznych, wykazanych już, wartości — książka ma jeszcze i tę, że na przykładzie losów Jadwigi dobitnie pokazuje sytuację sportowca w Polsce przedwrześniowej. Sportowca, który nie miał pieniędzy na uprawianie wybranego przez siebie sportu i nie chciał się sprzedać za pieniądze.

W 1950 r., w dniu Święta 22 Lipca, Jędrzejowska uchwałą Rady Ministrów uzyskała tytuł Zasłużonej Mistrzyni Sportu.

Od tego czasu jest też trenerką Zrzeszenia „Stal" na Śląsku.

„Kiedy po raz pierwszy stanęłam wśród juniorów — było to w 1950 roku — uczyłam ich, jak należy stawiać pierwsze kroki na korcie, w jaki sposób trzeba trzymać rakietę — pomyślałam o swoim dzieciństwie. Przypomniała mi się bieda w naszym małym domku, zbieranie piłek. Jakże trudno było wtedy stawiać pierwsze kroki na korcie. O ile szczęśliwsza jest dzisiejsza młodzież! Nie potrzebuje strugać rakiet z drzewa i kręcić piłek z gałganków".

Jadwiga jest do dziś czynną tenisistką, z powodzeniem gra jeszcze na kortach, zdobywając punkty dla drużyny, w której walczy. Ambicją jej życia w chwili obecnej jest jednak, bardziej jeszcze niż wygrywać na korcie — wychowywać młodzież i pozostawić po sobie następczynie, które by mogły przysparzać sławy polskiemu sportowi. Dla młodzieży też przeznaczony jest jej pamiętnik.

H. Przedb.

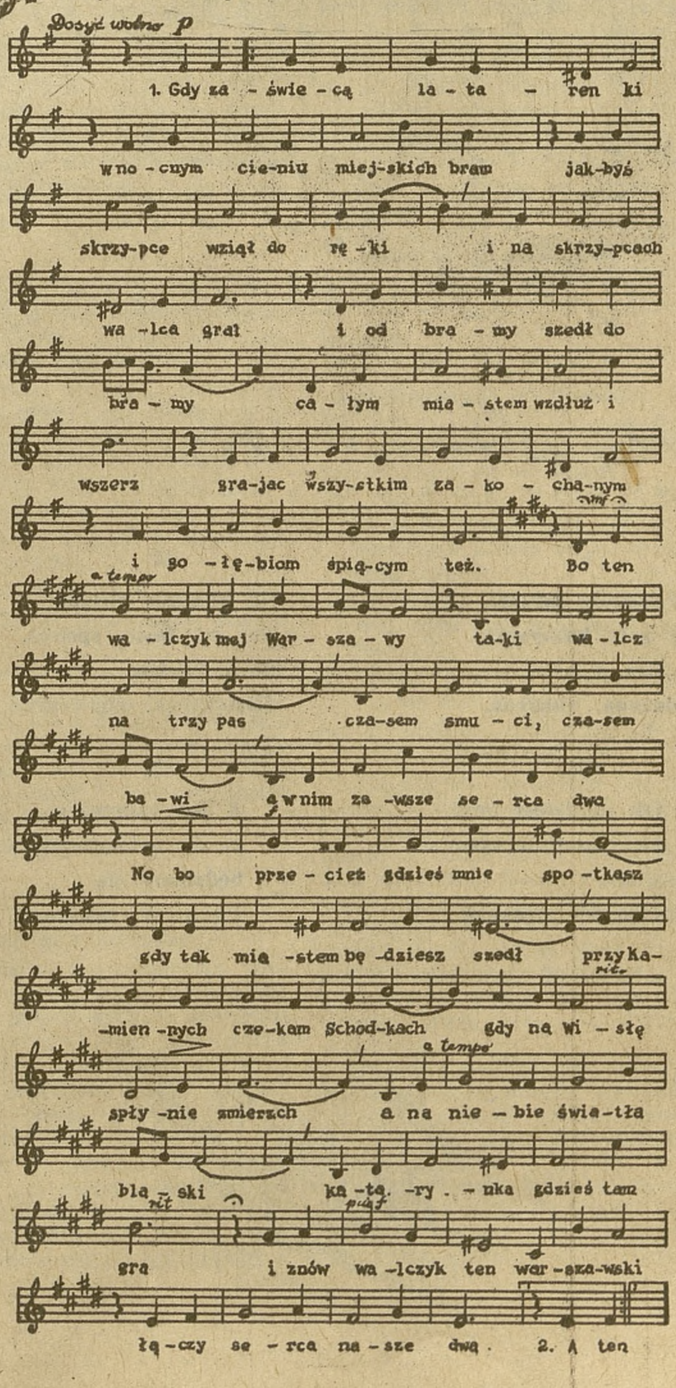
---

* Jadwiga Jędrzejowska. „Urodziłam się na korcie". Wyd. „Iskry" 1955. Opracował Kazimierz Gryżewski.

GDY ZAŚWIECĄ LATARENKI



Muzyka: A. Markowski Tekst: T. Kubiak



A ten walczyk ze Starówki,
zawsze młody miastem gna
i uwodzi czułym słówkiem,
i tym rytmem na trzy pas.

Przez Żoliborz i Bielany,
zadyszany mknie jak wiatr,
łączy serca zakochanych,
walczyk stary ten, jak świat.

To zabłądzi na Mariensztat
i nad Wisły pomknie brzeg,
to zadzwoni gdzieś z powietrza,
kiedy będziesz miastem szedł.

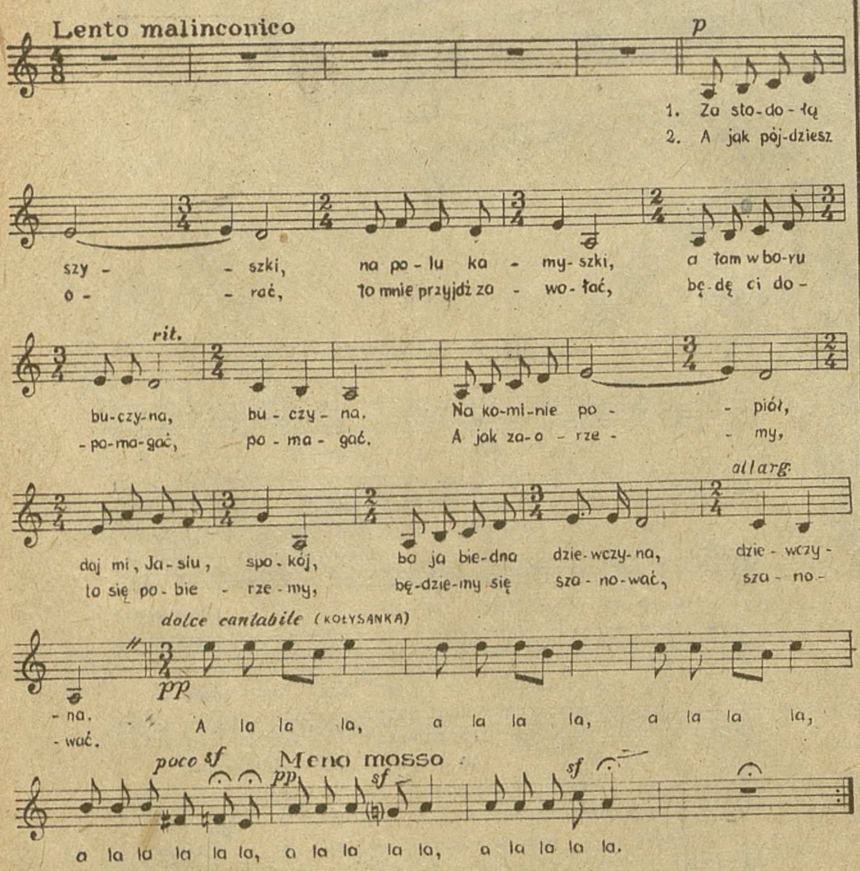
Na Różanej, czy Wiślanej,
będzie z tobą biegł przez deszcz,
w tej Warszawie zakochany
jak w księżycu mały świerszcz.

Mokotowem, Muranowem
jak wiosenny przemknie wiatr,
a w walczyku słowa nowe,
serce młode — choć sprzed lat.

SZYSZKI

Słowa ludowe — od Lubani

Melodia ludowa.



I

Za stodołą szyszki,
na polu kamyszki,
a tam w boru
buczyna, buczyna.

II

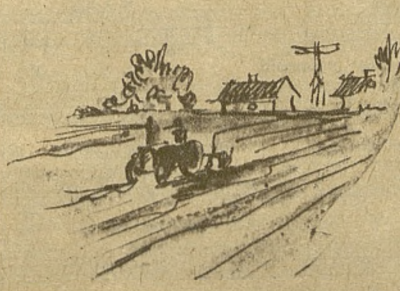
Na kominie popiół,
daj mi Jasiu, spokój,
bo ja biedna
dziewczyna, dziewczyna.

III

A jak pójdziesz orać,
to mnie przyjdź zawołać,
będę ci
dopomagać, pomagać.

IV

A jak zaorzemy,
to się pobierzemy,
będziemy się
szanować, szanować.



Czy wiecie...

...CO JEST CIĘŻSZE?

Na jednej szali wagi umieszczamy wiadro napełnione wodą po brzegi, na drugiej takie samo wiadro również napełnione po brzegi, wraz z pływającym w nim kawałkiem drzewa.

Która szala się opuści?

Otóż oba wiadra mają ten sam ciężar. Prawda, że w drugim wiadrze jest mniej wody niż w pierwszym, dlatego że pływający w nim kawałek wypiera pewną jej ilość. Ale według prawa Archimedesa każde pływające ciało wypiera swoją zanurzoną częścią tyle płynu (pod względem ciężaru), ile samo waży. Dlatego też szale będą w równowadze.

...ŻE ISTNIEJE MORZE, W KTÓRYM NIE MOŻNA UTONĄĆ?

Jest to słynne Morze Martwe. Wody jego są nadzwyczaj słone, i to tak dalece, że nie może w nim przebywać żadna żywa istota. Upalny, bez deszczów, klimat Izraela wywołuje silne parowanie wody z powierzchni morza, ale wyparowuje tylko czysta woda, a rozpuszczona w niej sól pozostaje i zwiększa zasolenie wody. Oto dlaczego woda Morza Martwego zawiera nie dwa czy trzy procent soli (według wagi), jak większość mórz i oceanów, ale 27 i więcej procent. Im głębiej, tym zasolenie jest większe. Tak więc czwartą część zawartości Morza Martwego stanowią sole rozpuszczone w jego wodzie.

Wielkie zasolenie Morza Martwego wiąże się z ciekawą jego właściwością: ciężar właściwy wody tego morza jest znacznie większy od ciężaru właściwego zwykłej wody morskiej. Utonąć w tak ciężkiej cieczy nie podobna; ciało ludzkie jest od niej lżejsze. Waga naszego ciała jest mniejsza niż waga równej co do objętości wielce słonej wody i wobec tego człowiek utonąć w niej nie może i pływa w niej tak, jak pływa w słonej wodzie jajko kurze.

...DO CZEGO SŁUŻY SZKŁO DO LAMPY?

Nie wszyscy potrafią dać właściwą odpowiedź na tak naturalne pytanie. Ochranianie płomienia przed wiatrem, to drugorzędna rola szkła. Główne zaś jego działanie polega na zwiększeniu jasności płomienia, na przyśpieszeniu procesu spalania. Rola szkła jest taka sama, jak komina pieca: zwiększa ono przypływ powietrza do płomienia, wzmaga „ciąg".

Słup powietrza, zawarty we wnętrzu szkiełka, rozgrzewa się od płomienia o wiele prędzej, niż powietrze otaczające lampę. Nagrzane i przez to lżejsze powietrze ustępuje ze szkła w górę, wypierane przez cięższe, nie nagrzane powietrze, które wciska się przez dolne otwory szyjki.

Im szkło jest wyższe, tym większa różnica co do wagi pomiędzy słupem nagrzanego i nie nagrzanego powietrza, tym energiczniejszy przypływ świeżego powietrza, a zatem i tym szybszy proces spalania.

...CO JEST NAJCIEŃSZE?

Niewiele osób wie o tym, że błonka bańki mydlanej jest jedną z najcieńszych rzeczy, jakie można oglądać gołym okiem.

Przedmioty, które wymieniamy w porównaniach, aby określić cienkość — właściwie są bardzo grube w stosunku do błonki mydlanej. „Cienki jak włos", „cienki jak bibułka" — oznaczają olbrzymią grubość w porównaniu ze ścianką bańki mydlanej, która jest 5 000 razy cieńsza od włosa i bibułki.

Przy powiększeniu 200 razy włos ludzki ma grubość 1 cm, a przekrój bańki mydlanej w tym samym powiększeniu jest jeszcze niewidzialny dla oka. Trzeba powiększyć go jeszcze 200 razy, żeby był widoczny w postaci cienkiej linii.

dalszy ciąg ze str. 23

Krok 2

„Zwroty tułowia z odrzuceniem nogi do tyłu".

Wykonuje się parami w ciągu 2 taktów, przy czym partnerzy rozpoczynają z przeciwnych nóg. Tańczący trzymają się za ręce, splecione na krzyż. Dziewczyna stoi z lewej strony chłopca.

Położenie wyjściowe — stopy złączone równolegle obok siebie.

Takt 1

Na „raz" (1/8) — chłopak wykonuje zwrot całego tułowia silnie w prawo, lewym ramieniem w przód. Jednocześnie wykonuje przeskok na prawą nogę, a lewą nogę, zginając w kolanie, „odrzuca" do tyłu. Dziewczyna wykonuje to samo z przeciwnej pozycji, tj. wykonuje zwrot tułowia w lewo (prawym ramieniem w przód), jednocześnie przeskakując na lewą nogę i „odrzucając" do tyłu prawą nogę. W ten sposób partnerzy odwracają się od siebie plecami. Głowy odwracają do środka, patrząc na siebie (dziewczyna przez prawe, chłopak przez lewe ramię) (fot. 3). Przy „odrzucaniu" nogi do tyłu należy pamiętać, aby nie „odrzucać" całej nogi od uda, ale tylko od kolana;

na „i" (1/8) — chłopak uderza palcami uniesionej nogi (lewej) o podłogę z tyłu nogi prawej, dziewczyna wykonuje to samo z nogi przeciwnej (fot. 4);

na „dwa" (1/4) — chłopak przeskakuje na nogę prawą, dziewczyna zaś na lewą.

Takt 2

Na „raz" (1/8) — chłopak, jednocześnie ze zwrotem tułowia w lewo (prawym ramieniem w przód), wykonuje przeskok na lewą nogę, przy czym prawą nogę, zgiętą w kolanie, „odrzuca" do tyłu. Dziewczyna wykonuje to samo, przeskakując na nogę prawą, zwracając przy tym tułów w prawo (lewym ramieniem do przodu) i odrzucając do tyłu lewą nogę. W ten sposób partnerzy zwracają się do siebie twarzami;

na „i" (1/8) — chłopak uderza palcami nogi uniesionej (prawej) o podłogę z tyłu nogi lewej. Dziewczyna wykonuje to samo z nogi przeciwnej;

na „dwa" (1/4) — chłopak przeskakuje na nogę lewą, dziewczyna zaś na prawą.

Krok 3

„Krok boczny — galop".

Wykonuje się dwa kroki w ciągu jednego taktu. Położenie wyjściowe — stopy złączone równolegle obok siebie.

Na „raz" (1/8) — przesuwając lekko podeszwę po podłodze, wykonać krok prawą nogą w prawo na półpalcach, kolano lekko ugięte;

na „i" (1/8) — obcasem lewej nogi z zamachem uderzyć o obcas prawej nogi, wybijając ją z miejsca; lewa noga opuszcza się na półpalce na miejsce prawej, prawa noga odskakuje w bok;

na „dwa" (1/8) — powtórzyć to, co na „raz";

Galop wykonuje się również z lewej nogi, przesuwając się w lewo. Tułów wyprostowany lub lekko pochylony do przodu. Położenie rąk może być różne.

Przy wykonaniu solowym:

a) dłonie zwinięte w pięść i oparte zewnętrzną stroną na biodrach (fot. 1).

Przy wykonaniu parowym:

b) chłopak i dziewczyna stoją naprzeciwko siebie i trzymają się za ręce przeciwne (prawa z lewą), uniesione wysoko w górę (fot. 5). W tym ustawieniu partnerzy wykonują galop, rozpoczynając z przeciwnych nóg;

c) dziewczyna kładzie obie ręce na ramionach chłopca, a chłopak dwoma rękami obejmuje ją w pasie (fot. 6);

d) chłopak i dziewczyna stoją naprzeciwko siebie. Dziewczyna kładzie lewą rękę na prawe ramię chłopca, a chłopiec prawą ręką obejmuje ją w pasie. Lewa ręka chłopca i prawa dziewczyny złączone i wyciągnięte w bok, w kierunku ruchu. W tym ustawieniu dziewczyna rozpoczyna galop z prawej nogi, chłopak zaś z lewej. Może być również ustawienie odwrotne, wtedy tańczący wykonują galop w przeciwną stronę.

Galop wykonuje się szybko, równo, płynnie, bez jakichkolwiek podskoków.

Krok 4

„Drobne przytupy".

Wykonuje się w ciągu jednego taktu. Położenie wyjściowe — stopy nóg złączone równolegle obok siebie.

Na „i" (przedtakt) (1/8) — opierając się na pięcie lewej nogi, zwrócić palce obu nóg (nie rozłączając stóp) w prawo, jednocześnie uderzając obcasem prawej nogi o podłogę, prawa stopa uniesiona (fot. 7);

na „raz" (1/8) — opuścić z akcentem stopę prawej nogi;

na „i" (1/8) — przytupnąć lewą nogą;

na „dwa" (1/8) — przytupnąć prawą nogą.

Następnie powtarza się wszystko od początku, wykonując na „i" to samo co na przedtakt, ale z drugiej nogi, tzn. opierając się na pięcie prawej nogi, zwrócić obie złączone stopy w lewo i jednocześnie uderzyć obcasem lewej nogi o podłogę itd.

Ręce na biodrach.

Krok 5

„Krok do przodu z odbiciem".

Wykonuje się w ciągu jednego taktu. Położenie wyjściowe — prawa noga wysunięta przed lewą w kierunku ruchu. Stopa prawej nogi prostopadła do lewej. Tułów zwrócony prawym ramieniem w kierunku ruchu i nieco odchylony w lewo, głowa również zwrócona w kierunku ruchu.

Na „raz" (1/8) — oderwać lewą nogę od podłogi i z uderzeniem opuścić z tyłu nogi prawej, kolano lewej nogi ugięte. Prawie jednocześnie oderwać prawą nogę i wyciągnąć w kierunku ruchu; kolano wyprostowane, podbicie swobodne, palce skierowane w kierunku ruchu (fot. 8);

na „i" (1/8) — prawą nogę, nie zginając w kolanie, z uderzeniem opuścić na półpalce w przód;

na „dwa" (1/8) — wykonuje się to samo co na „raz";

na „i" (1/8) — wykonuje się to samo co na pierwsze „i".

„Krok do przodu z odbiciem" wykonuje się zawsze z tej samej nogi, z prawej (wtedy tułów zwrócony prawym ramieniem w kierunku ruchu) lub z lewej (tułów zwrócony lewym ramieniem w kierunku ruchu). Głowa zwrócona przez prawe lub lewe ramię. Ręce na biodrach.

Tańczący, wykonując ten „krok", przesuwają się zawsze do przodu.

Krok 6

„Krok drobny".

Wykonuje się w ciągu jednego taktu. Położenie wyjściowe — prawa noga wysunięta nieco do przodu.

Na „raz" (1/8) — niewielki krok prawą nogą w przód na całą stopę;

na „i" (1/8) — dostawić lewą nogę do prawej, uderzając obcasem o podłogę;

na „dwa" (1/8) — powtórny niewielki krok lewą nogą w przód na całą stopę;

na „i" (1/8) — dostawić prawą nogę do lewej, uderzając obcasem o podłogę (fot. 7) itd.

Krok 7

„Podskoki z odrzucaniem nogi do tyłu".

Położenie wyjściowe — prawa noga wysunięta nieco do przodu.

Na „raz" (1/8) — wykonując lekki podskok na lewej nodze, „odrzucić" jednocześnie prawą nogę od kolana do tyłu (fot. 9);

na „i" (1/8) — uderzyć palcami prawej nogi o podłogę z tyłu lewej (fot. 10);

na „dwa" (1/8) — wykonuje się to samo, co na „raz";

na „i" (1/8 — wykonuje się to samo, co na poprzednie „i".

„Krok" ten wykonuje się z jednoczesnym obrotem wokół swojej osi. Przy podskokach na lewej nodze tańczący obraca się w lewo (prawe ramię naprzód). Lewa ręka na biodrze, prawa zgięta w łokciu, uniesiona w górę nad głową. Głowa zwrócona w kierunku ruchu, przez lewe ramię. Na zakończenie frazy muzycznej, w takcie 6, tańczący wykonują trzy przytupy (prawa, lewa, prawa — dwie ósemki, ćwiartka).

Na następne 6 taktów, tańczący zmieniają kierunek obrotu, wykonując podskoki na prawej nodze i „odrzucając" do tyłu nogę lewą. Ręce również zmieniają położenie — prawa na biodrze, lewa zgięta w łokciu, uniesiona w górę. Głowa zwrócona przez prawe ramię. W takcie szóstym również trzy przytupy (lewa, prawa, lewa).

ARTUR MIĘDZYRZECKI

PRZEZ LUDZKĄ ZIEMIĘ

Wnętrze ziemi — ogień i lawa,
Nie straszcie nim.
W prawdziwym ogniu płonęła Warszawa,
Nad ogniem wznosił się dym.

Za pierś się chwytał brat mój zraniony
Nim padł na ziemię chłodną.
A jak umierał? Niepogodzony,
Niepogodzony ze zbrodnią.

Nie miał on, żywy, na czole piętna
Niesłusznej śmierci młodzieńczej —
Dotąd wspomina dziewczyna piękna
Oczy jego i ręce.

A ja pamiętam jego nienawiść,
Jak ona — miłość jego,
I w łunach niską jesień Warszawy,
Domy, drzewa i niebo.

Miasta w ogniu już nie zapomnę,
Nie wiem o piekle innym —
Żywi, polegli przychodzą do mnie;
Bądź silny — mówią — bądź silny.

Przez kontynenty gniewu i łuny
Idziemy we dnie i w nocy,
Nie straszcie wojną. Człowiek jest czujny.
Człowiek jest mocny.

ANNA KAMIEŃSKA

GOŁĘBIE

O, tramwajowych tras obrączki,
O, dworców tętniące głębie!
Widziałam synka, gdy karmił z rączki
Warszawskie gołębie.

I biegł tam gołąb nóżką rozwianą,
Gdzie dziecka stanęła stopka,
I leciał gołąb biały z wiślaną
Kroplą u dziobka.

Już cień przycupnął szary pod bramą,
Zmilkł hejnał dziecinnych trąbek.
Synek nim zaśnie, gdzie — pyta — mamo;
Mieszka gołąbek?

Mieszka w kamieniu drążonym kulą,
Na belek zwęglonych sągu,
Śpi, główkę siwą pod skrzydło tuląc,
W piersi posągu.

I tam, gdzie nowe stopy wapienne,
Gołąb bezpieczny mości gniazdeczko,
I w myślach mądrych, i w pracy dziennej,
I w śnie twym, dziecko!

Nasi KORESPONDENCI piszą

Do naszej redakcji wpłynął list kierowniczki świetlicy z gromady Załuże (pow. Lubaczów), kol. Bronisławy Parobij, którego fragmenty zamieszczamy.

„Jestem świetliczanką w gromadzie Załuże, a oprócz tego dowódcą oddziału żeńskiego w gromadzkim hufcu „SP". W pracy swej staram się w pełni wykorzystać materiały zamieszczone tak w „Poradniku" jak i w „Pracujemy w Świetlicy". Pilnie śledzę wszystkie zagadnienia, poruszane na łamach tych wydawnictw.

Przygotowując się do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów wykorzystaliśmy w pracy świetlicowej dwie jednoaktówki: „Byłem na dnie morza" i „Zwycięstwo Hanki". Dużą atrakcją była nauka tańców ludowych. Nie zapominamy również o piosenkach.

Byłyśmy mocno zaskoczone tym, że w dwóch numerach nie było inscenizacji, jak również kącików „Co czytać". Bardzo prosimy, by nie zapomniano o nich w następnych numerach.

W imieniu własnym i koleżanek dziękuję redakcji za pomoc, okazywaną w doborze repertuaru".

Bronisława Porobij

* * *

Droga Koleżanko!

Dziękujemy Wam za miły list. Jesteśmy zadowoleni, że pismo nasze cieszy się Waszym uznaniem i pomaga Wam w pracy. Brak inscenizacji , o którym piszecie ze słusznym żalem, spowodowany był trudnościami technicznymi i brakiem miejsca w numerze. Ale przyrzekamy Wam, że o Waszej prośbie nie zapomnimy i jednoaktówki ukazywać się będą w miarę możności co miesiąc.

Kącik „To warto przeczytać" zastąpiliśmy stałym działem recenzji, które szerzej i gruntowniej zapoznają czytelnika z omawianą książką. Przeczytajcie nasze recenzje, a na pewno nabierzecie do nich zaufania, tak jak do poprzednich, skromnych notatek.

Życzymy Wam powodzenia w dalszej pracy.

Redakcja

O SYSTEMIE SZYBKOŚCIOWEGO BUDOWNICTWA SPORTOWEGO W NIEKTÓRYCH WSIACH



...z malców wyrośli młodzieńcy, a skocznia?
(dalszy ciąg ze str. 20)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Jan Fiołek, Strzyżów. Dziękujemy za miłą notatkę o zespole mandolinistów, którą postaramy się zamieścić w jednym z najbliższych numerów. Piszcie do nas częściej. Łączymy pozdrowienia.

Kol. Edmund Złotek i Bronisław Kulczyński z Kom. Pow. „SP" w Kolbuszowej. Za listy dziękujemy. Cieszymy się z osiągnięć Waszych zespołów, tak w pracy przedfestiwalowej, jak i akcji siewnej. Czekamy na dalsze korespondencje i łączymy pozdrowienia.

Wykładowca Kom. Pow. „SP" w Jarosławiu (nazwisko nieczytelne). Dziękujemy za list, który postaramy się wykorzystać. Łączymy pozdrowienia.

Kol. Wanda Kordasiewicz, Zielona Góra. Dziękujemy za korespondencję, które, ze względu na spóźniony termin, nie jesteśmy w stanie zamieścić z przyczyn natury technicznej. Prosimy o dalsze korespondencje z życia młodzieży waszego województwa. Łączymy pozdrowienia.

Kol. Wojciech Koźba, Myślibórz (woj. szczecińskie). Cieszy nas to, że interesujecie się naszym pismem. Postaramy się, w miarę możności, drukować artykuły ze wspomnianych w Waszym liście dziedzin. Prenumerata „Pracujemy w Świetlicy" kosztuje: kwartalnie 3 zł, półrocznie 6 zł, rocznie 12 zł. Pieniądze należy wysłać przekazem pocztowym zaznaczając, że chodzi tu o prenumeratę „Pracujemy w Świetlicy" i podając, na jakie miesiące chcecie zaabonować pismo. Przekaz ten należy wysłać na następujący adres: Komenda Główna Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Zaznaczamy, że dysponujemy w tej chwili jedynie pewną ilością egzemplarzy „Pracujemy w Świetlicy" z czerwca i lipca br. Załączamy pozdrowienia.

Kol. kol. Grzegorz Mazepa z Lubaczowa, Stanisław Kucab z Jarosławia, Jan Stys z Jarosławia. Dziękujemy za listy. Odpowiedź przesłaliśmy pocztą.

Kol. Jan Dąbrowski z Morawska. Dziękujemy za korespondencję i prosimy o dalszą współpracę. Łączymy pozdrowienia.

KUPON KONKURSOWY

Nazwisko i imię . . . .

wiek . . . . . zawód . . . .

dokładny adres zamieszkania . . . .

. . . .

Nr fotografii	Odpowiada numerowi listu	Nr fotografii	Odpowiada numerowi listu
1		8	
2		9	
3		10	
4		11	
5		12	
6		13	
7		14	

Odpowiedzi na konkurs należy nadsyłać do redakcji na adres: Redakcja „Pracujemy w Świetlicy" Warszawa, ul. Szwoleżerów 1 (Konkurs Przyjaźni).

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 10.X.55 r. Decyduje data stempla pocztowego.

Na zwycięzców czekają cenne nagrody.

ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z N-RU 8(19)

Ślimak. Znaczenie wyrazów: kora, agrest, tran, nizina, ażur, rejon, cielę, eksport, tkanina, azot, tucznik, kiesa, atak, kran, nitka, armia, afisz, zespół, łata, aria, awans, salut.

Żądane hasło: „Organizujcie spotkania z uczestnikami Festiwalu".

Konikówka. Żądane hasło: „Organizujmy pokazy sportowe".

Kombinatka geograficzna. Żądane hasło: „Młodzieży łącz się w walce o trwały pokój".

Arytmograf obrazkowy. Znaczenie rysunków: drzewo, studnia, żyrafa, wóz, ślady, młot, wąż, małpa. Żądane hasło: „Pozdrawiamy V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów".

Rebus. Żądane hasło: „Warszawa wita gości z zagranicy".

Krzyżówka. Znaczenie wyrazów:

pionowo: 1) rok, 2) kot, 3) lok, 4) woń, 7) Ala, 9) oba, 10) sok, 11) noc, 12) bat, 13) ser;

poziomo: 1) rak, 3) lew, 5) oko, 6) kat, 8) koń, 10) San, 12) bas, 14) osa, 15) koc, 16) tor.

Logogryf. Znaczenie wyrazów: drużyna, Giewont, mięsień, dziecko, grzywna, rodowód, welonik, grzywka, skandal, spodnie, rakieta, odprawa, embrion, łodyżka, zielony, żyjątko. Żądane hasło: „Drugie Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży".

Układanka.



NAGRODY OTRZYMUJĄ

Spośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań rozrywek umysłowych z nr 7/18 nagrody książkowe wylosowali kol. kol.:

1) **Jan Redlicki — Lucynów Mały, pocz. Lucynów Mały, pow. Wołomin,**
2) **Maria Ludwikowa — Kombornia 271, pow. Krosno nad Wisłokiem,**
3) **Jan Wojciechowski — Łuków, ul. Świerczewskiego 43,**
4) **H. Radomska — Działdowo, ul. 1 Maja 11,**
5) **Liliana Michalska — Poznań 2, ul. Kasprzaka 44 m 1,**
6) **Świętosław Borszczow — pocz. Wiry k/Poznania, Łęczyca, ul. Dworcowa 6,**
7) **Kazimiera Stawiszyńska — Poznań, ul. Szamarzewskiego 11 m 5.**

WYJAŚNIENIE

W numerze 7(18) naszego pisma zamieściliśmy tylko część rysunków technicznych modelu wodnosamolotu. Brakujące rysunki zostały wydrukowane w numerze 8(19) „Pracujemy w Świetlicy" na str. 26, jednak bez podania objaśnienia, dotyczącego treści rysunku.

W numerze 8(19) naszego miesięcznika, na drugiej stronie okładki, zamieszczona była piosenka pt. „Taka sobie piosenka". Pominięte zostały jednak nazwiska autorów tekstu i muzyki (słowa napisał Z. Kaliciński, muzykę ułożył M. Wojciechowski). Za popełnione pomyłki bardzo naszych czytelników przepraszamy.



CZEKAJ TATKA LATKA...

29 i 30 marca odbyły się zorganizowane przez Oddział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Brzozowie eliminacje zespołów artystycznych z całego powiatu.

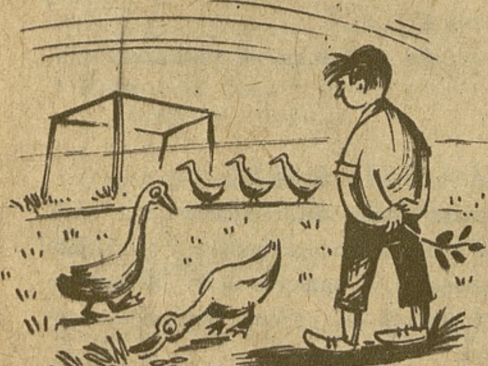


Komisja Konkursowa, oceniająca poziom każdego z zespołów, miała podać wyniki do wiadomości zaraz po zakończeniu eliminacji. Ale płonne były nadzieje zespołów: pół roku minęło prawie od owych pamiętnych dni, a oceny jak nie było, tak nie ma. Czyżby jakieś obiektywne trudności stały przed komisją w tej ogromnej pracy, jaką jest podanie do wiadomości młodzieży wyników imprezy? Nam się zdaje, że to duch świętej biurokracji tłucze się po brzozowskim Prezydium. Widać dawno nie było tam żadnej kontroli.

(Na podstawie korespondencji M. Dąbrowskiego, opracował A. W.)

BOISKO CZY PASTWISKO?

Nie raz i nie dwa zdarza się, że LZS-owcy z Brzeska Nowego (pow. Proszowice) nie mogą trenować lub zmuszeni są do przerwania meczu, gdyż na boisko wkraczają... krowy i gęsi.



Co prawda trawa na boisku jest podobno bardzo smaczna, ale mimo to dziwi nas bierność Gromadzkiej Rady Narodowej, która nie reaguje na skargi i prośby brzeskich LZS-owców.

(T.)

„CZARNA LISTA"

Na „czarnej liście" piłkarzy podkarpackiej klasy B, ukaranych ostatnio za brutalną grę i naruszanie przepisów, znajduje się niestety wielu LZS-owców.

J. Lorenc (LZS Miejsce Piastowe) został zdyskwalifikowany na 1 miesiąc



za kopnięcie przeciwnika. L. Laskoś (LZS Ropica Dolna) ukarany został 2-miesięczną dyskwalifikacją za niebezpieczną grę. R. Mitus i F. Tabor (obaj z LZS Ropica Dolna) oraz J. Zygarowicz i J. Gruszka (obaj z LZS Miejsce Piastowe) ukarani zostali ostrzeżeniem.

(Czab.)

DODATKOWA EMOCJA

Kibice spotkań piłkarskich przeżywają zawsze emocję... Kto wygra?... Jaki będzie wynik?...

W powiecie Wodzisław Śląski, przed meczami rozgrywanymi na boiskach LZS-owskich, dochodzi do tego, jeszcze jedna dodatkowa emocja: odbędzie się mecz, czy też nie?

Powód prosty: bardzo często wyznaczeni sędziowie nie stawiają się na boisko i uniemożliwiają rozegranie spotkania...

A cóż na to Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej?

(Cz.)

NIE O TAKĄ TROSKĘ CHODZI!

Gospodarz Ludowego Zespołu Sportowego Skąpe (pow. Świebodzin), kol. Życzak, znany jest ze swej troski i zapobiegliwości o sprzęt. Troskliwość swą posunął do tego stopnia, że trzyma piłki i trampki pod kluczem i jest głuchy na wszelkie błagania o ich wydanie.



– No cóż, w ten sposób sprzęt się co prawda nie niszczy, ale i pożytku z niego nie ma...

(Tom.)

TRZEBA WYCHOWYWAĆ!

Mecz pomiędzy LZS Miechów i „Spartą" Charsznica, zakończony wynikiem 2 : 2 (1 : 1), odbywał się w niezbyt sportowej atmosferze. Piłkarze LZS nie słuchali sędziego i odnosili się do niego w sposób niewłaściwy. Po meczu chuligani chcieli pobić sędziego, do czego dążył szczególnie zawodnik Niszyn.



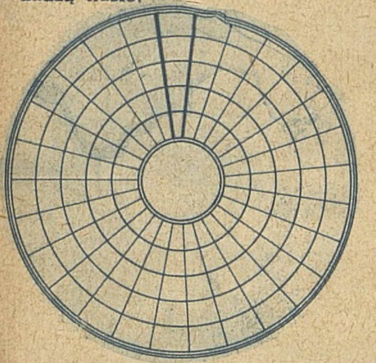
Co dziwniejsze, Rada LZS nie reagowała na te wybryki. Radzimy jej, by lepiej niż dotąd wychowywała swoich zawodników.

(Tom.)



LOGOGRYF KOŁOWY

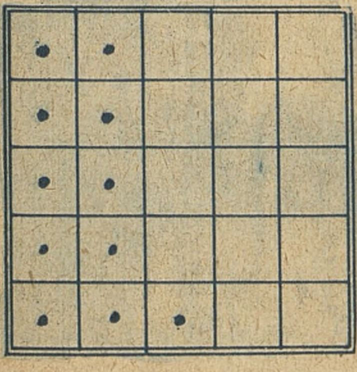
Do podanej figury należy wpisać wzdłuż promieni koła, w kierunku dośrodkowym, pięcioliterowe wyrazy według podanych znaczeń. Początkowe litery wyrazów, czytane po okręgu koła, w kierunku ruchu wskazówek zegara, począwszy od oznaczonej kratki, dadzą hasło.



Znaczenie wyrazów: 1) ptak, który jest jednocześnie godłem Polski, 2) dwukołowy środek lokomocji, 3) mieszkaniec gór, 4) niezbędny jest na kopercie, 5) płyn gaszący pragnienie, 6) ptak domowy znany z dumy, 7) przeciwieństwo do ciepła, 8) inaczej ferie, wakacje, 9) sklep mięsny, 10) domek wiejski, 11) nazwa pisma wydawanego przez Lenina, 12) państwo, którego stolicą jest Kair, 13) wzór doskonałości, osoba uwielbiana, 14) ludowy taniec polski, 15) inaczej błazen, 16) jest nią Wisła, Sekwana, Odra itd., 17) okres czasu w dziejach, 18) kuzyn królika, 19) człowiek posiadający dużo wiedzy (wspak), 20) suszona trawa, 21) owad snujący pajęczynę, 22) mieszkanie dla bydła, 23) zastępuje gazety, 24) wyrabiamy z tego papierosy, 25) podstawowy posiłek w ciągu dnia, 26) naczynie do ciętych kwiatów, 27) grupa ludzi, udająca się w teren celem przeprowadzenia badań naukowych.

LITERÓWKA

W podaną figurę wpisać poziomo 5 wyrazów. Litery oznaczone kropkami, czytane kolejno rzędami poziomymi, począwszy od góry, dadzą tytuł powieści Wilhelma Macha.



Znaczenie wyrazów:

1) znosi kura, 2) jeden ze składników powietrza, 3) zupa z kury, 4) ogłoszenie kary, 5) zdrobniale dom.

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Odgadnij znaczenie rysunków i cyfry zastąp odpowiednimi literami. Po odgadnięciu rysunków podstaw litery pod tekst zanotowany cyframi. Litery te czytane według podanej kolejności dadzą rozwiązanie.

ŻĄDANE HASŁO:

12, 5, 10, 13, 20   1, 5, 2   19, 9, 8, 13, 12, 5, 8   18, 17, 7, 22, 21, 8, 16, 15   5   1, 14, 21, 19, 1, 7   7, 10   7, 4, 5, 6, 7, 3, 5, 10, 9   17, 8, 11, 7, 5, 10, 13, 3, 5, 9.



KOMBINATKA RYSUNKOWA

Z każdego pionowego rzędu podanej figury należy skreślić litery jednego ze słów przedstawionych na rysunku. Pozostałe litery czytane w kolejności poziomej dadzą hasło.

M	G	M	R	I	L	E	K
S	R	I	O	Ą	A	T	Ł
A	C	R	O	Ż	D	E	Ó
B	U	U	W	D	S	C	D
S	S	A	O	A	W	Z	Y
K	Z	W	E	A	K	R	K
S	K	K	Z	B	A	K	A
A	A	W	R	A	Y	A	A



KONIKÓWKA

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj rozwiązanie. Początek odczytywania w kratce oznaczonej.

T	E	D	Ę	Z
A	P	Ę	I	Z
D	Z	S	C	T
U	W	E	L	C
I	O	J	S	W

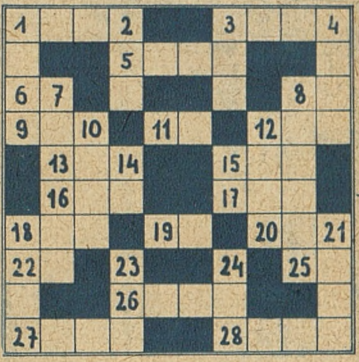
ZAGADKA

Przeskakując stale tę samą ilość liter odczytaj rozwiązanie. Początek odczytywania w kratce oznaczonej. Umieszczone znaki w kratkach należy odczytywać odśrodkowo.



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) ruchoma część wozu, 3) niezbędny przedmiot domowy, 5) ptak — symbol mądrości, 6) nuta, 8) inicjały organizacji młodzieżowej, 9) marka radiowa, 11) miara powierzchni, 12) inaczej zabawa, 13) zdrobniale Olga, 15) okres w dziejach (wspak), 16) 3/4 słowa lipa, 17) inaczej restauracja (wspak), 18) objaw żalu, 19) geniusz, również figura w kartach, 20) mówimy: ani..., 22) litera fonetycznie, 25) jednostka oporu, 26) jest w każdym pokoju, 27) wezwanie, 28) jest niezbędny przy kierowaniu środkami lokomocji wodnej.



Pionowo: 1) otrzymuje się ją za przewinienie, 2) owad kłujący, 3) zbiorowisko drzew owocowych, 4) ma ją każde zwierzę, 7) samolubstwo, 8) metal szlachetny, 10) góry w Europie, 12) jednostka wagi, 14) dwie jednakowe samogłoski, 15) to samo co 11 poziomo, 18) rzeka w Polsce, przepływająca przez Lębork, 21) upił się na..., 23) wbija się go bramkarzowi, 24) polewamy tym jarzyny.

KOŁÓWKA

W kratkach umieszczonych na okręgu koła należy tak uporządkować litery, aby powstały wyrazy czteroliterowe. Drugie litery



tych wyrazów, czytane kolejno (w kierunku ruchu wskazówek zegara), począwszy od oznaczonej kratki, dadzą aktualne hasło sportowe.

Wydaje Komenda Główna Powsz. Org. „Służba Polsce". Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Redaguje zespół. Zdjęcia CAF, Wojskowe Zakłady Graficzne w Warszawie. Zam. 3916 B-6-9651

Cena: 1 zł (dla komendantów hufców bezpłatnie).

HUMOR

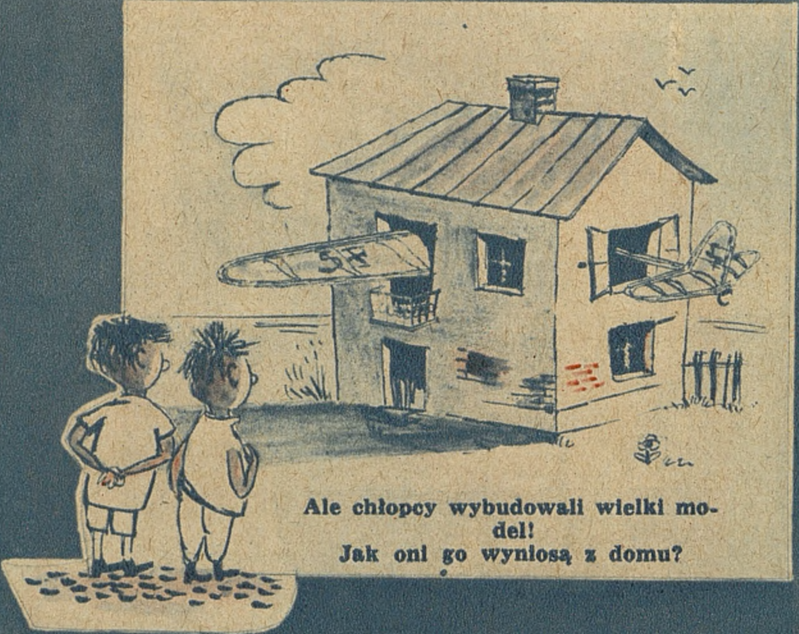




Nie uważasz, że nasz kajak ma za duże zanurzenie?



Przy pomocy tego przyrządu będę mistrzem w skoku w dal!



Ale chłopcy wybudowali wielki model! Jak oni go wyniosą z domu?

